№ 52. Warszawa, dnia 16 (28) Grudnia 1878 roku.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI.

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

PRENUMERATA WYNOSI:

W WARSZAWIE kwartalnie rs. 1 kop. 80.—Z przesyłką pocztową w Cesarstwie i Królestwie, kwartalnie rs. 2 kop. 50. Numer pojedynczy kop. 15. Przedpłata dla GALICYI wynosi we LWOWIE w księgarni GUBRYNOWICZA i SCHMIDTA kwart. w miejscu zlr. 3. na prowincyi z przesyłką pocztową zlr. 3 c. 80. W KRAKOWIE w księgarni GEBETHNERA i S-ki kwart. w miejscu zlr. 2 c. 75 na prowincyi zlr. 3 c. 50.—w POZNANIU prenumerować można w księgarni LEITGEBERA i S-ki kwart. w miejscu prenumerata wynosi marek 5, na prowincyi z przesyłką pocztową marek 6. Listy i przesyłki pieniężne adresować prosimy Do J. K. GREGOROWICZA w Warszawie, przy ulicy Chmielnej Nr 1530 (nowy 20).

Od Redakcyi.

Tygodnik Mód i Powieści jak i Przyjaciel Dzieci, w pierwszym kwartale 1879 r. wychodzić będą pod temi samemi co dotąd warunkami. Upraszamy o wczesne nadsyłanie należytości prenumeracyjnej *wprost do Redakcyi*, gdyż tylko tym jedynie sposobem dalsze przesyłanie pism bez zwłoki następować może.

Prenumerata wynosi:

NA TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

w Warszawie **Kwartalnie rs. 1 kop. 80.**

Na Prowincyi i w Cesarstwie z ekspedycyą i przesyłką pocztową:

Kwartalnie . . . rs. 2 kop. 50
Półrocznie . . . rs. 5
Rocznie . . . . rs. 10

NA PRZYJACIELA DZIECI

w Warszawie **Kwartalnie — k. 75.**

Na Prowincyi i w Cesarstwie z ekspedycyą i przesyłką pocztową:

Kwartalnie . . . . . . rs. 1.
Półrocznie . . . . . . rs. 2.
Rocznie . . . . rs. 4.

Nizką tę cenę pomimo zwiększenia kosztów wydawnictwa, utrzymujemy bez zmiany, aby prenumeratę pisma uznanego już w swej użyteczności, zrobić przystępną dla każdej rodziny.

Adres do **J. K. Gregorowicza, Redaktora Tygodnika Mód i Powieści i Przyjaciela Dzieci, w Warszawie** *ulica Chmielna Nr. 1530 (20 nowy).*

Tygodnik Rolniczy, pismo wszystkim gałęziom rolnictwa poświęcone, którego celem jest popularyzowanie nauki rolniczej, zaznaczanie wszelkiego postępu w produkcyi rolniczej i zwierzęcej, jak niemniej zaznajamianie ogółu ze stanem ekonomicznym kraju. W kwartale I roku 1879 wychodzić będzie pod temiż co dotąd warunkami.

Prenumerata wynosi:

NA TYGODNIK ROLNICZY

w Warszawie **Kwartalnie rs. 1 kop. 20**
Półrocznie „ 2 „ 40
Rocznie „ 4 „ 80

Na Prowincyi i w Cesarstwie z ekspedycyą i przesyłką pocztową:

Kwartalnie rs. 1 kop. 50
Półrocznie „ 3 „ —
Rocznie „ 6 „ —

Przesyłając pieniądze prosimy adresować: do *Redakcyi Tygodnika Rolniczego w Warszawie ulica Chmielna N. 20.*

TYDZIEŃ NIEPOKOJÓW I WZRUSZEŃ.

Obrazek z życia powiatowego miasta galicyjskiego

PRZEZ

Teofila Szumskiego.

Dzień pierwszy, Niedziela.

Od kilku miesięcy w mieście Y. panowała tymczasowość, gdyż obowiązki naczelnika powiatu spełniał w zastępstwie samego naczelnika czyli starosty zwykły jego pomocnik. Nietylko podwładni urzędnicy czekali niecierpliwie rządów naczelnika, czekali nań i wszyscy mieszkańcy.

Ciekawość odgrywała bardzo ważną rolę. Pewnéj soboty nakoniec stało się zadość ciekawości, ale rozpoczęły się za to dnie i godziny niepokoju.

W sobotę w wieczór wyczytał pan poborca podatków w urzędowéj gazecie, że już mianowano dla miasteczka Y. nowego starostę.

Pan poborca Srebrnicki podzielił się tą wiadomością ze swoją rodziną, składającą się z żony Niemki i dwóch córek, panny Wilhelminy i panny Jadwigi.

Toż samo zrobił zastępca starosty, który jako bezdzietny wiadomości téj nie mógł zakomunikować nikomu oprócz swojéj żonie. Toż samo wiedziano w wieczór w domu aptekarza, kontrolera, burmistrza, słowem we wszystkich domach, w których odczytanie gazety nie przechodziło granic możności.

Od inteligencyi znającéj się z abecadłem, przeszła wiadomość do licznéj gminy izraelickiéj, rozrodzonéj tu, według słów Pisma, jak piasek w morzu i gwiazdy na niebie.

W trzech oberżach izraelskich i jednym zajeździe chrześciańskim, który rościł pretensyą do nazwy „hotelu“ rozpoczęły się narady, jakimby sposobem usunąć w przeciągu kilku dni odwieczne pyły i nie

czystość a zastąpić je przynajmniéj białém wapnem. Każdy bowiem z hotelów chciał mieć zaszczyt ugoszczenia w swoich murach przybywającego starostę.

Ale co tam hotele, spekulacye, ciekawość pospolita ogółu, niepokój urzędników podwładnym, cóż to wszystko wobec niepokoju serc dziewic powiatowych.

Dowiedziano się, że pan starosta jest jeszcze bardzo młodym człowiekiem, że liczy ledwo trzydzieści lat życia.. Niektórzy i niektóre wiedzieli i wiedziały, że jest kawalerem. Inne dręczyła niepewność, bo nikt nie mógł zaręczyć, czy przybywający jest doprawdy kawalerem czy żonatym.

Gdyby się sprawdziło drugie z trwogą przyjmowane przypuszczenie, byłoby to podwójnem nieszczęściem. Najprzód upadały wszelkie wyrachowania, nadzieje serc gotowych do przyjęcia wrażeń, a powtóre, jeżeli żonaty, jak tu wystąpić, aby się nie powstydzić w obec pani starościny.

Na tę drugą ewentualność w domach wielu myślano się ratować doraźnie. Gdzie tylko rządziła młoda żona albo poważna matka kilku panien na wydaniu, tam wydano rozkazy brzydszéj połowie, ażeby się postarała o jaki dziennik z modami, żeby się poinformować o najświeższéj modzie.

Na nieszczęście w całém mieście prenumerowano tylko jeden egzemplarz Bazaru niemieckiego w domu poborcy i w domu aptekarza jeden egzemplarz Tygodnika Mód.

Myślano i niepokojono się tém wszystkiém w sobotę w wieczór, ale dopiero w niedzielę objawiły się wyraźnie niepokój i wzruszenie.

W kościele parafialnym zajęte dziś były wszystkie ławki przez intelligencyą powiatu. Córki pana poborcy przybyły strojne w sukienki błękitne, córki pana burmistrza trzy zgrabne panienki jak trzy aniołki biało, panny aptekarzówny, których było aż pięć, budziły zazdrość, przyszły bowiem w nowych różowych sukienkach i widocznie zrobionych podług najświeższéj mody.

Ktoby dziś miał władzę zajrzenia w serca parafian, zgorszyłby się z pewnością. Pani burmistrzowa przez cały czas odprawiającego się nabożeństwa szeptała coś do ucha pani aptekarzowéj, a pan burmistrz zerkał złośliwie na pana poborcę.

Dopiero po mszy, przed kościołem wyjaśniła się nieco tajemnica. Pani burmistrzowa głośno uskarżała się na nieludzkość téj szwabki, żony poborcy.

— Wystaw sobie pani, mówiła umyślnie głośno, posyłałam do niéj, żeby pożyczyła Bazaru, choćby na godzinę, na pół godziny wreszcie, i odmówiła. Ale nie dość tego, poszedł mój mąż sam do pana poborcy, żeby on to jakoś zrobił, ale gdzietam, to ludzie nieuczynni.

— Co dziwnego, pani dobrodziejko, odezwał się jakiś młody człowiek zawracając oczy na jedną z panien, to faryzeusz.

— Nie, to celnik, poprawił burmistrz. Ha! ha, doprawdy celnik.

— Kiedyż bo duszko, przerwała pani, celnik nie był gorszy od faryzeusza? Słuchałam dziś kazania z uwagą a właśnie ksiądz probosz mówił o tem.

— E, ba, w kazaniu to co innego. Ksiądz mówił jak było dawniéj, ale nie jak jest teraz, odparł pan burmistrz. Poczem nachylił się do ucha żony i dodał:

— Ale wiesz, dowiedziałem się że nowy pan starosta jest z pewnością kawalerem. Srebrnicki udaje, że go zna dawno, ale bodaj on tak zdrów był jak to prawda.

— A to... zaczęła pani burmistrzowa, lecz skończyła po cichu i odwróciła się, bo w téj chwili wychodziła z kościoła z córkami żona poborcy.

— Gniewają się, widzi mama, zagadnęła panna Jadwiga Srebrnicka, postrzegłszy nagły odwrót rodziny burmistrza.

— To niech *sze* gnifają *dass ist mir egal* (to mi wszystko jedno) odparła rumiana jeszcze i dobréj tuszy żona pana poborcy.

— Można im było przecie pożyczyć Bazaru, utrzymywała panna Jadwiga.

— Kto chce Bazar, niech *placzy* rzekła nadąsana Niemkini. Nieprafda Mina, *hab' ich recht?*

I zwróciła się do drugiej córki, Wilhelminy, przez skrócenie nazywanéj Mina. Faworytka widać mamy odezwała się tonem bardzo stanowczym:

— Pewnie, że mama zupełną ma słuszność. Tylko Jadwisi zawsze się coś roi.

— Ja to zawsze *móẃi*, *Träumerei* (marzenie) *Nationaldefect*, zawołała pani Srebrnicka uradowana; przy każdéj bowiem sposobności lubiła powtarzać o tym „defekcie" charakteru narodowego.

— Lepiéj już żyć z tą wadą, odparła broniąc się panna Jadwiga: niż z przymiotem charakteru niemieckiego, z egoizmem w duszy.

Pani Srebrnicka zaczęła silnie protestować, ale w tem wysunęła się z kościoła nowa grupa ludzi i gwarne to grono zagłuszyło spór rodziny.

Wyszły z kościoła i dorodne córy pana aptekarza, tulące się pod skrzydła matki. Już u wyjścia z cmentarza kościelnego dopędził rodzinę pan Salepski aptekarz i zwiastował nowinę dość miłą, że na dziś po południu zaprosił wszystkich pan poborca, że będzie wieczorek, może nawet i z tańcami.

— Po co on sobie robi takie koszta? odezwała się małżonka. To nie bez celu.

— Choć się domyślam, odpowiedział obojętnie Salepski, nie zajmuje mię to tak dalece. Lecz jeźli chcesz wiedzieć po co, powiem co myślę. Pan poborca chciałby dowiedzieć się czegoś pewnego o nowym staroście, więc sprasza wszystkich. Udaje, że wie o nim dużo, że go zna, ale z pewnością tak nie jest.

Odeszli nakoniec i aptekarz z rodziną i nauczyciel miejscowy, który złączył się z tém gronem a na cmentarzu pozostało jeszcze trochę ludu, kilku urzędników niższych i opodal za wrotami ostatni powóz, mocno już zużyty, ale utrzymany czysto i uprzężony parą równie starannie utrzymanych koni.

Przy saméj bramie stało trzech ludzi. Przedmiotem ich pogadanki dorywczéj było także zdarzenie, które wprawiło w ruch nietylko ludność miejską, lecz i w okolicy, dokąd tylko doszła wiadomość, że przybywa nowy dygnitarz na niezajętą stolicę starościńską.

W gronie wymienionem jednak z innéj strony zapatrywano się na mianowanie nowego naczelnika. Tutaj osiwiały w trudach biurowych kancelista, upatrzywszy chętnych słuchaczy w woźnym i dyetaryuszu powiatowym, ubolewał głośno:

— Słyszeliście panie Walenty, nowy nasz pan naczelnik ma być podobno bardzo młody człowiek. To coś osobliwego mówię wam. Gdzież to dawniéj, bywało człowiek praktykował dwadzieścia, ba i dwadzieścia kilka lat i dochrapał się ledwo stopnia kancelisty! A teraz, ledwo trzy, cztery lata praktyki i macie Starostę, no i możeż być dobrze na świecie, nie mająż się ludzie skarżyć?...

— O! o! o! odezwał się przerywając młodszy słuchacz — pan Groszek jak widzę mówi troszeczkę *pro domo sua.*

Kancelista machnął ręką i dodał:

— Paneś także młody i chce się panu awansu.

— Zapewne, ale też nie dziwię się wcale, gdy ktoś drugi, choć młody, lecz wykształcony i zdolny, zajmuje takie ważne stanowisko.

— Widziałem ja wielu zdolnych — odparł malkontent. Zresztą i siebie nie zaliczam do hebesów.

— Bez urazy panie Groszek, ale nie masz pan studyów uniwersyteckich, nie znasz prawa.

— Panie mój! żachnął się stary, zęby zjadłem na kodeksach, edyktach i rozporządzeniach, znam paragrafy jak ojcze nasz.

— Paragrafy, być może, ale nie ducha praw.

— Ba, ba, pomruknął kancelista.

— Z przeproszeniem pańskiém, uśmiechnął się woźny jakby tknięty myślą jakąś. Co tam pan mówi o jakimś duchu. Jaż przecie także służę już od lat kilkunastu i zdejmuję, rozwiązuję i wiążę fascykuły, ale żeby tam siedział duch jaki, to mi się nie trafiło.

Młody i stary biurokrata spojrzeli na siebie i uśmiechnęli się pobłażliwie. Porozumienie to było nad pojęcie woźnego Walentego. Widać także nie wiedzieli potrzeby tłomaczyć rzeczy, któréjby profan taki nie pojął. Po chwili każdy z nich poszedł w inną stronę.

Pozostał tylko powóz. Niebawem ukazała się w progu kościoła postać wiotka wyniosła, młodéj jeszcze, ale widocznie cierpiącéj panienki. Ślady cierpień nosiła twarz blada niemal do przezroczystości. W oczach zamglonych i ocienionych ciemną rzęsą błyskała niby łza, chociaż rzadko oczy te patrzały na ludzi i przedmioty bliższe. Tuż za nią szedł mężczyzna w wieku, przygarbiony nieco. Wąs bujny i zupełnie siwy zakrywał mu usta, tak że gdy pochylał głowę nie widać było prawie twarzy, na czoło bowiem nasuwał głęboko kapelusz. Dopiero odpowiadając na powitanie księdza spieszącego na plebanią, zdjął kapelusz i odsłonił czoło wysokie i nos orli. Z czoła tego biła duma a może i zuchwalstwo trochę.

W chwili gdy powóz podjechał, odezwał się nieznajomy jegomość do owéj bladéj panny:

— Wiesz już o najnowszej nowinie?

— Nie słyszałam o niczém.

— Pan August został tutaj starostą.

— Tak!... odpowiedziała panna i umilkła. Odwróciła się nieco, czuła bowiem, że bladą jéj twarz musiał okryć lekki rumieniec. Na szczęście trzeba było wsiadać do powozu, ukryła więc głowę w drzwiczkach i wzniosła się szybko na stopień unikając spojrzenia ojcowskiego.

Jegomość mówił jeszcze coś, jakby zadowolony z nowiny, ale konie tymczasem ruszyły i powóz potoczył się drogą w bok od kościoła nie w miasto.

Wracajmy jednak do miasta, do domu pana poborcy.

Pan poborca podatków stałych i bezpośrednich, a zatem urzędnik najwyższy w tym wydziale w miasteczku powiatowém, mieszkał w domu własnym. Dom był wcale porządny, okazały i na oko i wewnątrz.

Wielka to rzecz dla powiatu, być właścicielem okazałego domu, nie zależeć od nikogo i piastować urząd dość intratny. Pan poborca Srebrnicki czuł to głęboko i byłby może dał uczuć dotkliwiéj jeszcze innym, ale nie miał czasu na to. Miał passyą bynajmniéj nie zdrożną, piękną nawet, pielęgnowania kwiatów. W swobodnych chwilach zatem podlewał kwiaty i czyścił.

Jeżeli od chwil swobodnych pozostawało jeszcze trochę czasu, trzeba go było poświęcić na utarczki z żoną. Ale mimo częstych poswarek, ludzie wiedzieli, że nie było w mieście przykładniejszego stadła jak dom państwa Srebrnickich. Małżonkowie kochali się nawet serdecznie.

A jednak w domu tym panował niekiedy duch niepokoju. Wniósł go tutaj ideał pani Srebrnickiéj

wielki człowiek niewątpliwie i wielki dyplomata książę Bismarck.

Pani Srebrnicka nazywała księcia po prostu *mein grosser Landsmann.* Od wojny pod Koeniggraetzem, przy każdéj sposobności stawiała za wzór Niemcy. To było powodem niesnasek w rodzinie.

Pan Srebrnicki występował zawsze jako legalny obrońca dobrych przymiotów szerszéj ojczyzny Austryi przeciwstawiając im zalecane przez małżonkę cnoty niemieckie.

Tymczasem panny dorastały i trzeba było myśléć o wychowaniu i nauce. Tu powstał znowu antagonizm. Najdroższe dziecko matki, starsza Wilhelmina, sprzymierzyła się z matką.

Młodsza Jadwiga szukała obrońcy w drogim tatuńciu, byle nie była zmuszona do edukacyi w języku niemieckim.

Ojciec chciał koniecznie dla córek języka francuzkiego, matka tylko niemieckiego. Przyszło nakoniec do ustępstw i gdy panny powoli się ucząc tego i owego, powoli doszły do lat ośmnastu i siedmnastu życia, pokazało się, że umieją więcéj niż się spodziewali sami rodzice.

Kiedy matka kupowała dla starszéj dzieła *des götlichen Goethe* i *holden Schillers*, ojciec musiał kupić Jadwidze wielkiego Mickiewicza, Słowackiego, Malczewskiego i Zaleskiego.

Pani Srebrnicka patrzała na to kiwając głową i wzruszając ramionami. Co oni mogli napisać, kiedy Goethe i Schiller powiedzieli już wszystko?

Lekceważeniem tém narobiła sobie kłopotu. Pozwalając bowiem starszéj czytywać tych lekceważonych, nie prędko się spostrzegła, że panna Wilchelmina rzadko późniéj zaglądała do dzieł Goethego a wykradała Jadwidze jéj poetów.

Zawsze jednak w oczach matki Wilhelmina była praktyczną, dobrą, zacną, piękną, idealną panienką a Jadwiga tylko skromném i marzącém dzieckiem.

W dniu więc dzisiejszym, gdy szło o zasięgnięcie pewnego języka o nowym panu staroście matka w duchu przeznaczała Wilchelminę na żonę panu staroście.

— *Kaiserlicher königlicher Bezirksversteher, Bezirksvorstehers Frau, also Gnädige,* powtarzała. (Cesarsko królewski naczelnik powiatu, naczelnika powiatu żona, a więc łaskawa, wielmożna.

Powtarzając to po cichu, z uśmiechem na ustach, przyrządzała w kuchni czystéj jak salonik, smaczne kąski na przyjęcie szanownych sąsiadów.

Zbliżył się wieczór. W domu pana poborcy rosło zaniepokojenie, ale większe jeszcze panowało w innych domach. Rzadko bowiem zdarzała się podobna uczta u pana poborcy. Wiedziano jednak, że tam umieją wystąpić że panny choć w domu gotowe zaćmić toaletą wszystkie rówieśniczki nietylko w mieście ale w całym powiecie.

A potém, ach! a potém, ten pan starosta. Czegoś się tam wiedzą o nim. Nie tyle więc szło tym razem o przepędzenie wesoło wieczoru, ile raczéj o pewną wiadomość.

Zaczęli przybywać goście. Oprócz dwóch panien córek poborcy, było już ośm panien, wszystkie prawie, z wyjątkiem jednéj za młodéj i drugiéj nie życzącéj sobie męża, wszystkie na wydaniu. Brakowało jeszcze córek pana burmistrza, jego samego i małżonki. Chociaż bowiem pani Srebrnicka odmówiła Bazaru, zaproszenie jednak odeszło i do pana burmistrza.

Nareszcie koło ósméj wieczorem przybył i ten ostatni gość z córkami. Po czerwonych oczach panien widać było, że musiały stoczyć ciężki spór z matką i z papą nim wymogły przyjęcie téj wizyty.

Chociaż zabawa jakoś nie szła z początku, prowadzono jednak żywą rozmowę we wszystkich grupach. Panny podsłuchiwały rozmowę starszych pań a starsze panie wysyłały na zwiady jedną ze swego grona do pokoju drugiego, gdzie ojcowie rodzin radzili o ważném zdarzeniu. W pierwszéj godzinie w towarzystwie całém panowało takie rozdrażnienie, że za każdém skrzypnięciem drzwi, zwracały się głowy w stronę szmeru lub łoskotu. Umysły były tak zajęte nową osobistością zapowiedzianą w powiecie, że zdawało się, jakby wszyscy dziś jeszcze czekali na przybycie gościa.

W drugim pokoju, gdzie dla formy tylko postawiono stoliki do kart, stał na środku pokoju pan poborca podając jakiś projekt. Szło podobno o przyjęcie godne nowego starosty. Jeden, drugi i trzeci i wszyscy nakoniec szanowni obywatele i sąsiedzi, gotowi byli odstąpić swego domu.

Nieco z boku stał z miną tajemniczą podżyły obecny zastępca w urzędzie starosty i uśmiechał się figlarnie. Uśmiech zaniepokoił mocno pana poborcę:

— Aha, on coś wie, powiedział sobie półgłosem. I nie skończywszy projektu, chwycił szanownego wice naczelnika pod rękę i odprowadzając go na bok, spytał:

— Przyznaj się pan, czego robisz tak tajemnicze miny?

— Widzisz pan, odparł zagadniony, który zawsze mówiąc do kogoś w swojém mniemaniu równego lub niższego zaczynał od widzisz pan, albo: wiesz co. Widzisz tedy pan poborca dobrodziéj, że z tego wszystkiego nic nie będzie. Nowy starosta nie przyjmie od nikogo żadnéj grzeczności.

— Jakto, czy taki arystokrata?

— Widzisz pan poborca, a mówiłeś że go znasz.

— Ci... ci... cicho, szepnął błagalnie pan Srebrnicki. Mówiłem, ale nie mówiłem tego panu. Więc pan mówisz?...

— Mówię, że stanie prędzéj w prostéj karczmie albo u chłopa w chacie a grzeczności nie przyjmie.

— No, więc arystokrata!

— To jest, niby. Widzisz pan, on bo nie majętny i nie z panów, ale strasznie dumny. Głowa tęga ale duma straszna. Siedziałem z nim razem przez pół roku w namiestnictwie.

— Hm! hm, zadumał się pan poborca.

— Ale kawaler? spytał znowu po chwilce.

— Chybaby się w tym roku ożenił, odparł pan zastępca.

Z pochwyconą nowiną pobiegł gospodarz do żony. Teraz wiedział już stosunkowo wiele. Po drodze rozważał: kawaler, młody, dumny, tęga głowa. Wbiegł do kuchni, gdzie pani Srebrnicka jeszcze się krzątała. Dostał burę, gdyż omal nie roztrącił tacy z półmiskami pełnemi ciast.

— Na, du bist aber auch ein schöner Vogel! zaklęła pani.

— Amelciu droga! zawołał poborca nachylając się i usiłując pocałować żonę w zarumieniony policzek. Tylko bój się Boga, choć dziś nie używaj tego języka.

— O ba! odparła pani.

— Proszę cię, powiem ci za to coś, z czego się ucieszysz.

Pani Srebrnicka wysłuchawszy sprawozdania, zawyrokowała, że byle raz zechciał odwiedzić ich dom pan starosta, to ugnie dumnego karku przed jéj Miną. Moja Mina ma także głowę, ma rozum i piękna jak Gretchen.

W salonie po kolacyi dopiero i herbacie rozruszało się trochę młode pokolenie, gdy panna Jadwiga zagrała mazura a następnie walczyka. Ona jedna najmniéj zajmowała się przybywającym panem starostą. Nie przyznawała się zresztą żadna z panien że ją obchodzi cokolwiek ów nieznany przyszły mieszkaniec w Y. Ale każda z nich, lubo niekoniecznie rojąc plany matrymonialne, westchnęła w duszy: mogę się przecież podobać! Już po zabawie na wychodném, podsłuchał p. Salepski, jak panny dopytywały się jedna drugiéj:

— Słyszałaś? młody podobno.

— Zdaje się.

— Żonaty czy kawaler!

— Bronet czy blondyn?

— Czy nosi wasy? Ma być bardzo nieprzystępny

— Dobranoc! Tak dobranoc, niech się wam przyśni starosta z pięknemi wąsikami, młody.

(*d. c. n.*)

KULIG.

śpiew.

Wieczerem przez sioło,
Po polu, po lesie,
Hulaszczo, wesoło,
Nasz kulig się niesie.
Brzmią dzwonki i sanek
Rozciąga się sznur,
A w dali zaścianek
Wybłyska z za gór.
Daléjże, daléjże hulaj i piéj!
A żwawo, ochoczo wesel się i śmiéj!
Héj! héj!

Czekają nas braty,
Czekają dziewoje;
Już sąsiad swéj chaty
Otworzył podwoje,
I z miodkiem powita,
Co w dzbany już wlał;
Ruszajmy z kopyta,
A żwawo, a w cwał!
Daléjże, daléjże hulaj i piéj!
A żwawo, ochoczo wesel się i śmiéj!
Héj! héj!

Czas miło ulata
Na uczcie sąsiada;
Czem hata bogata
Tem będzie nam rada.
Bo u nas odwiecznie,
Jak światem ten świat,
Przyjmują serdecznie,
Swój swemu jest rad.
Daléjże, daléjże hulaj i piéj!
A żwawo, ochoczo wesel się i śmiéj!
Héj! héj!

Héj kulig nasz żwawy,
To rozkosz prawdziwa!
Podobnéj zabawy
Na świecie nie bywa.
Więc lećmy w kuligu
Za młodych swych lat,
Niech w każdym wyścigu
Podziwia nas świat.
Daléjże, daléjże hulaj i piéj!
A żwawo, ochoczo wesel się i śmiéj!
Héj! héj!

Autor pamiątek z Litwy.

Wspomnienia z podróży po kraju Basków

i obrazy z czasów ostatniéj wojny domowéj Hiszpańskiéj

z francuzkiego

PRZEZ ALBINĘ PIOTROWSKĄ.

(Dalszy ciąg).

II.

Powtarzano często że niedbalstwo i nieudolność Rządu Centralnego więcéj zrobiły złego w początkach: powstania, aniżeli mogła była zdziałać cała zdolność generałów i męztwo żełnierzy Karlistowskich, wzięcie Estelii jest tego dowodem.

Gdy już bandy żołnierzy przebiegały kraj, tam przez obojętność nie do darowania zostawiono tylko niewielki garnizon, do którego przyłączyło się kilku ochotników republikańskich. Zamknięci w obszernym gmachu klasztoru San Francisco położonym zewnątrz miasta, waleczni ci ludzie, wytrzymali dwa jedno po drugiem oblężenia. Oficer wielkiéj energii don Francisco Sanz, garstką tą dowodził, który wkrótce potem wśród daremnych wysileń zakończył życie.

Wiele czynów bohaterskich miało tu miejsce: przeszłość piękniejszych nam nie podaje. Klasztor posiadał wielką ilość prochu, kapral z ochotnikami podjął się czuwania przy nim z przysięgą podłożenia podeń ognia jeżeli Karliści zdobędą wejście.

Napróżno Dorregaray wódz nieprzyjacielski wzywał oblężonych do poddania się — aby zwyciężyć ich opór Karliści umyślili przyprowadzić przed klasztor ich żony i dzieci i niemi się otoczyli. Sanz chłodno odpowiedział: „mówiłem że się nie poddam i nie poddaję się, pierwszy zapalę proch — nie chcę więcéj żadnych parlamentarzy, każę dać ognia do każdego który się pokaże przed fortecą, a choć by to była moja żona lub córka, jeżeli żołnierze odmówią ich cofnięcia zabiję moją własną ręką.“

Nie przypominaż to sławnych czynów Pereza de Guzman, który napadnięty przez Maurów w zamku Tarifa, gdy ci zabrawszy mu młodego syna grozili zabiciem dziecka jeżeli się nie podda, za całą odpowiedź z wysokości murów rzucił nań swój puginał.

Z razu zmuszeni zbliżaniem się wojsk liberalnych do oddalenia Karliści, wkrótce na nowo się pojawili. Wszystko użyto, co tylko gniew i wściekłość wzniecić może — miny, podpalania, a dla większego zamieszania i trwogi dzwony miasta nie przestawały bić ponuro — muzyka zaś wojskowa oblegających zagłuszała marszami pogrzebowemi:

Oblężeni zatknęli na fortecy czarną chorągiew, bo wiedzieli dobrze co się niedawno stało w Ciranqui, gdzie partya ochotników republikańskich zamknięta w świątyni zmuszona kapitulować, wbrew konwencyi, została niegodziwie w pień wycięta.

Drugie to oblężenie trwało dni ośm, wybuch jednéj miny wstrząsnął murami klasztoru — z pięciuset ludzi składających pierwotnie garnizon, pozostało zaledwo czterdziestu bez ran. Sami Karliści stali zdumieni takim heroizmem! Potrzeba jednak było się poddać. Obrońcom fortu dozwolonem zostało wyjście wprawdzie bez broni, ale wolnemi, i tym razem nie pogwałcono kapitulacyi.

Do Estelli jedzie się drogą prowadzącą z Pampeluny do Logrono. Przebywszy wzgórza które otaczają tak zwane *cuenca* jedzie się coraz wyżéj po piętrzących się górach, krajobraz smutny, poważny, ziemia kamienista wydaje rzadką i lichą roślinność, kępy tymianku i zarośla jednostajnéj barwy wloką się pod kołami. Po drugiéj stronie wjeżdżając na płaszczyznę, znajduje się miasto Tuenta-la Reyna, okrążona wodą z trzech stron, i cała otoczona winnicą, z któréj wino jest bardzo poszukiwane. Nie tak dawno jeszcze odwieczne drzewa zasłaniały jakby kotarą wejście do miasta, lecz padły pod toporem żołdackim, pnie tylko ogromne, z korzeniami sękatemi pozostałe, pełne życia za wpływem błogiéj wiosny odradzają się jako potomki padłych olbrzymów.

Puente-la-Reyna składa się z trzech długich prostych alei przeciętych wieloma ulicami poprzecznemi, alee te zdobią drzewa strzyżone w arkady. Ogromny budynek zakończa to miasto od północy, dawniéj był klasztorem Templaryuszów. Bardzo piękną fabrykę możnaby w nim założyć; wielkie sale zdające się oczekiwać rzeźkich robotników, którychby warsztaty i młoty budziły to osamotnienie i poruszyły ten spokój grobowy — ale przemysł tu nie żyje. Taka jest niedbałość i nieudolność Hiszpanii iż dla niéj, zarówno pokój jak i spustoszenia wojenne są opłakane.

Sąsiadujące z miastem wyniosłości uwieńczone są małemi w kształcie blokhauzów forteczkami, które stawiane przez liberalistów połączone były komunikacyą telegraficzną.

Wychodzi się z miasta przez stary wązki most kamienny. Z drugiéj strony przedmieście z swoimi ponadłamywanemi budynkami smutny przedstawia widok zniszczenia i ruiny. Przez wiele lat Karliści i Republikanie dobijali się o każdą piędź téj ziemi. Nieco daléj Ciranqui ze swoją świątynią w któréj wyrżnięto trzydziestu siedmiu ochotników, a zaledwie dwudziestu trzech zdołało się ocalić. W liczbie tych ostatnich był młodzieniec szczególniejszéj odwagi i determinacyi, Tirso Lacalle, przezwany kulawym, który przysiągł pomścić swoich towarzyszy i dotrzymał słowa. Na czele partyi był postrachem dla przeciwników, nie znał pardonu, po każdéj utarczce sam szedł rachować zabitych, i jakąbądź była ich liczba, słyszano go szepczącego: „brakuje mi jeszcze trzydziestu siedmiu.“

Nareszcie widzimy Lacar i Lorca, dwie smutne miejscowości znane z podejść, których byli ofiarami Alfonsistowscy generałowie. Droga spuszcza się raptownie, wije się i zbiega wężykowato ku spadzistościom gór — w oddali ukazują się ciemne masy Monte-Esquinza i Santa-Barbara, miejsca grożne, wielkim kosztem ufortyfikowane przez liberalnych, ztąd ich bateryе grzmiały na całą okolicę Estelli. Poniżéj gromady miasteczek Karlistowskich, brudnych, zniszczonych, dających obraz krwawych wspomnień. Villatuerta nade wszystko jest przestraszająca, pędzel mógłby tylko uwydatnić te masy bezładne, te rudery z dachami walącemi się, powybijanemi murami, sama ziemia wyschła, czerwonawa, zawalona kamieniami, uzupełnia smutny złowrogi obraz. Tu to był zatrzymany przez Karlistów kapitan Schmidt, którego wypadek opisywała gazeta Presse. Wszedł on pierwszy do miasta a nie postrzegając nieprzyjaciół, dał znak chustką postępującym za nim w pewnéj odległości żołnierzom republikańskim: nieszczęściem został schwytany; i bez żadnych form natychmiast stracony.

Estelli długo się nie widzi, z powodu gor ściętych jak mur prostopadle. Jedna alea idzie prosto z biegiem Egi, nagle jednak jakby odbiwszy się o jaką zawadę skręca się i daléj przedłuża swą piękną drogę. W tém miejscu wjeżdżasz w granicę Estelli przez wąwóz tak ściśniony, ściany skał tak zbliżone że zaledwie zostaje wązka drożyna zasypana kamieniami — lecz przykra ta droga nie trwa długo, coraz to więcéj się rozszerza i miasto ukazuje się w całéj rozległości na obszernéj płaszczyźnie, prawie na około otoczone arkadami.

Estella, po hiszpańsku Estvella, jakby na złość swojemu emblematowi „gwiazdy żyjącéj“ chociaż dobrze zbudowana, nie sprawia okazałego widoku. Znaczenie tego miasta w średnich wiekach było wielkie, żydzi wybrali go sobie za punkt główny. Cztery mosty kamienne z których jeden tylko egzystuje, łączyły dwa brzegi Egi.

Część miasta z lewéj strony rozciąga się pomiędzy rzeką i skałami bardzo wysokiemi, spiczastemi, które dominują po nad budowlami. Strona cicha, ponura, była niegdyś pierwszém siedliskiem ludności, świadczą o tém stare kościoły i pałace w połowie zniszczone. Nieco wyżéj na oddalonéj płaszczyźnie, sterczą szczątki klasztoru Dominikańskiego o wiele póżniéj założonego, w czasach konfiskaty dóbr duchownych — przez zawalone kopuły widzieć można ozdoby architektoniczne, okna bez szyb, długie mury bez podpór, figury ogołocone ale zawsze majestatyczne. Pnący się bluszcz otoczył i osłonił swoją zielonością aż pod sam wierzch świątynię — przedzierające się promienie słoneczne zdają się światłem swojém powoływać do życia ten przybytek Pański. Wewnątrz w pośród grobów pogwałconych dają się widzieć pogruchotane statuy, pochylone kolumny i zapadające miejscami sklepienie. Na ścianach wyryte napisy żalu, życzeń i nadziei pobożnych mieszkańców tego miasta, prozą lub wierszem stosownie do chwili i natchnienia: te nadzieje i życzenia łatwo pojąć. Karol VII na tronie, rewolucya przytłumiona, klasztory odbudowane; żyją tu w pełném ognisku reakcyi politycznéj i religijnéj.

Estella jest twierdzą, jest świętym grodem, Mekką Karlistów. Już w roku 1825 pierwszy pretendent Karol V urządził tu swój dwór — wnuk jego rezydował tu także pewien czas—w trzech prowincyach przeważnie panuje *fueriste* zapewniające przywileje krajowe.

W Nawarze gdzie fueros od roku 1841 miejscami nie istnieje, mieszkańcy są w rzeczywistości Karlistami, zachowano tu więcéj jak poszanowanie, można powiedzieć cześć dla rodziny królewskiéj. Przywiązanie do téj domniemanie prawéj monarchii, wyrównywa głębokiéj nieopisanéj pogardzie, jaką wszyscy ci ludzie żywią w sobie przeciwko ideom liberalnym, ich przedstawicielom. Głośną niechęć przeciwko tymże i jawny wstręt słyszysz w każdéj warstwie społeczeństwa tutejszego.

Estella przy ludności zaledwie sześć tysięcy dusz, w razie powstania może wystawić ośmset ludzi, w innych miastach Nawarskich jak w Puenta la Reyna, w Elizondo, takaż sama jest proporcya, w niektórych miéjscowościach znajdziesz same tylko kobiety i dzieci, starcy nawet powychodzili.

Jak wytłomaczyć sobie taki entuzyazm bezinteresowny, badania polityczne nie wystarczają. Baskowie odznaczali się zawsze przywiązaniem i wielkiem poszanowaniem młodszéj linii Bourbonów, nie myśleli nigdy dochodzić swoich praw bronią, jak to dowodzi bardzo dostatecznie długa spokojność podczas burzliwych rządów Izabelli II: zostawieni sobie niektórzy stronnicy absolutyzmu wydaliwszy się, umierali zapomnieni w Hiszpanii.

Rząd to teokratyczny który wyrobił w sobie siłę, wstrząsnął swojem ciałem zlodowaciałém i wlał weń na chwilę energią. Nie mowa tu o samych tylko wojownikach duchownych jak Santa-Cruz, proboszczach Flix i Prades, którzy każąc i zachęcając przykładem, z szablą u boku i rewolwerem w ręku prowadzili sami parafian swoich do walki, ale organa religijne wszystkiemi sposobami starały się po-

kazać pretendenta don Carlosa jako obrońcę i prawą rękę znieważonego katolicyzmu.

Prześladowania kościołów, cierpienia Papieża, obecność Amadeusza cudzoziemca, syna ekskomunisty na tronie, reformy stosunków wewnętrznych, wolność przekonań jawnie głoszonych; wszystkie okoliczności polityczne i religijne całéj Europy w ogóle, a półwyspu w szczególności, żyto na korzyść, wykładano ze zręcznością i entuzyazmem, co wszystko musiało przynieść pożądane owoce — wielu pomiędzy tymi apostołami świętéj wojny, działało wedle własnych widzeń i sumienia. Niezaprzeczenie — że nadużycia rewolucyjne, nieudolność ówczesnego rządu, głośno wypowiadane nieprzyzwoite teorye, mogły zrazić wiele przekonań i dotknąć interesów. Ale i to jest prawdą że całe prawie duchowieństwo mniéj lub więcéj podtrzymywałosprawę don Carlosa.

Nietylko Katalonia i Aragonia, które pretendentowi dostarczyły tysiące ochotników, na całym prawie półwyspie znajdziesz wielu pogardzających liberalizmem. Mnożyła się liczba Karlistów w Madrycie, na południu w Toledzie i Sewilli, ale żadna prowincya nie była więcéj sprzyjająca ich sprawie jak ziemia Basków, żadna okolica więcéj usposobioną do przejęcia się nieufnością i pogardą dla liberalnych, jakie starano się tu zaszczepić. W tych górach gorąca wiara pozostała do niepojęcia, religia nie jest tu formą zwyczajną — jest ona pierwszą iskrą życia, tolerancya nie ma tu miejsca — mało potrzeba tym ludziom do wymordowania żydów i heretyków, przejętych ideami z czasów średniowiecznych.

Jeden z znakomitszych pisarzy, który jednocześnie jest mężem stanu pan Canovas del Castillo, główny twórca i pierwszy minister restauracyi, w jednéj ze swych rozpraw o kraju Basków cytuje uderzający przykład żarliwéj dewocyi tych górali.

„Było to, pisze 16 Lipca 1872 roku w święto Najświętszéj panny Karmeńskiéj. Myśląc o nieszczęściach jakie mogła sprowadzić wojna domowa, a to było może jeszcze nie wszystkiem co groziło Hiszpanii, skierowałem się przez Elizondo ku pograniczu, tam spotkałem kilka niewielkich band Karlistowskich dozwalających spokojnie jechać dyliżansowi. Upał dniowy niezbyt dokuczliwy zapowiadał miły, cichy wieczór, szybko postępowaliśmy kanałem idącym na dół, który w części otaczał dolinę Urdax, prowadzącą do Dancharinei, gdy nagle ukazuje się kobieta biegnąca poniżéj brzegu wołając: „on tu jest, on tu jest i już komunikował! Na pytania podróżnych, zdziwionych temi wyrazami, których znaczenia trudno było pojąć, kobieta jakby półwaryatka odpowiada: „to Karol VII przybywszy komunikował.“ Krzyk ten poczciwéj kobiety symbolizuje bardzo z mojém rozumieniem teraźniejszości. Znaczy to: człowiek który przybywa obecnie nami dowodzić, komunikuje jak my jak nasi mężowie i syny: „nie tak jak ci inni z Madrytu woła niewiasta—Witajże więc na tej ziemi!

Mimo przeciwności z jaką jesteśmy przeciwko sprawie Karlistów, musimy jednak ludowi temu oddać należne uznanie i poszanowanie.

Ci co mówią bezustannie o wolności przekonań, o wyższości zasad rzeczywistych, zapominają że ludzie ci są także istotami idei — nie bez powodu poświęcają swoim przekonaniom, swéj wierze religijnéj, cały byt materyalny, całą miłość do życia — i posuwają się aż do narażenia swoich przywilejów historycznych. Trzeba powiedzieć sprawiedliwie, że nieszczęściem tego ludu jest ich prostota, brak nauki. Przytem charakter gwałtowny Basków robi ich tak łatwemi do zejścia na drogę fantazyi i błędu! Duchowni doskonale potrafili z tego elementu korzystać: powiedziano im, że rewolucya nie zaoszczędzi nic z przeszłości — że kościoły są w zagrożeniu — że trzeba iść, i poszli jakby do wojny Krzyżowéj.

W swoich propagandach duchowni znaleźli najgorętszych pomocników w kobietach, W narodzie katolickim, kobiety daleko żywszem są przejęte uczuciem, aniżeli mężczyźni. Nie widziano świeżo w Madrycie kobiet, najwyższego nawet towarzystwa, podpisujących prośby względem jedności religijnéj, zagrożonéj w Izbach przez ich mężów.

W Nawarze ta religijność kobiet posuniętą była aż do ostateczności.

Księża są tu panami ich woli i sumienia, krzepione męzką energią, zaledwo słowo miały wyrzeczone o wojnie, Nawarki zmieniły się w furye. Podżegając bojaźliwych, uwielbiając silnych, przypinały własnemi rękami na piersiach swoich małżonków i synów szkaplerz serca Najświętszéj Panny, odważnie wysyłając ukochanych przez siebie w obronie religii! Jednak obok tego nastroju siła grała tu także swoją rolę — wbrew téj dewocyi — znalazło się wielu dzielnych górali, którzy pozostali u siebie, spokojnie uprawiając kawałek swéj roli.

Pierwsze usiłowania powstania wywarły głębokie wrażenie na umysłach w Nawarze, postanowiono za jaką bądź cenę wzniecić entuzyazm. Chwycono się systemu postrachu i gwałtu. Bandy awanturników przebiegały wsie, wpadały niespodzianie do miasteczek i domów odosobnionych, werbując młodych ludzi, i takim to sposobem uformował się nie jeden batalion don Karlosa.

W krajach Basków, kobiety noszą włosy splecione w dwa spadające z tyłu warkocze, po większéj części bardzo piękne, długie aż do kolan. Wszystkim tym, które podejrzywano o należenie do przeciwnej partyi, bandyci niemiłosiernie obcinali włosy. To barbarzyńskie postępowanie doszło do takiéj bezczelności, że łotrzy ci nie wychodzili inaczéj, jak z zawieszonemi u pasa ogromnemi nożycami, jakich tam zwykle używają do strzyżenia mułów.

Haniebne te czyny nie na tém się ograniczały: nakładano okupy, mordowano, zabijano, a urazy prywatne wśród tego ogólnego przewrotu nie uszły także bez nadużyć.

Niedaleko od Estelli znajduje się miejscowość zwana *la Czma* jama d'Iguzquiza. Na przebycie téj drogi, potrzeba godzinę czasu. Wyobrazić sobie straszną przepaść w kształcie studni, z otworem cyplowatym: nachyliwszy się cokolwiek widać w głębi migocącą się wodę.

Cała okolica jest pusta nieuprawna, nie ujrzysz najmniéjszéj tu chaty — jedne wązkie ścieżki zostawiają przejście w łonie gór i świadczą o istności tu ludzkiéj. Tu to jeden z tak zwanych cabecillas, znany ze swojéj wściekłości, Rosa Samaniego, kazał strącić w przepaść przeszło dwieście osób.

Przez swoje położenie strategiczne, charakter mieszkańców, wpływ samych pamiątek jakie wiążą się z Estellą, powinienby ją zrobić głównym celem republikanów w Nawarze, i rzeczywiście po oswobodzeniu Bilbao, marszałek Concha na czele armii północnéj postanowił iść na to miasto i dokończyć zwycięztwa. Rozpoczęta walka trwała od dwóch dni, ciągłe ataki zręcznie prowadzone, zrobiły liberalnych panami miasteczek i wsi porozsiewanych na górach od południa Estelli. Marszałek znajdował się w Abarzuża, gdzie wojska jego weszły wśród nocy — ciemność ruchom tym bardzo dopomogła — na całéj linii zniósł nieprzyjaciela i opanował lewe skrzydło, a z wyniosłéj góry pod nazwą Muru, mógł obserwować Karlistów.

Należało równo ze dniem rozpocząć dalszy atak, ale posiłki oczekiwane od trzydziestu sześciu godzin nie nadchodziły, tak z powodu brzydkiego czasu, jak i błędnych przewodników.

Marszałek wrzący niecierpliwością kazał rozdzielić pomiędzy wojsko pozostawioną przez Karlistów w wilią tego dnia słoninę — następnie ze świtaniem wydał rozkaz do ataku.

„Będę dziś obiadował w Estelli“ powiedział wstając od stołu.

Podczas tego Abarzuża płonęła ogniem, a czy to przez nieostrożność, czy z innego powodu, ogień objął połowę miasta.

W tém miéjscu droga z Alsazua do Estelli, po przebyciu małego strumyka, wznosi się stopniowo aż do 150 metrów i okrąża wierzchołek z lewéj strony, na którym znajduje się domek, przezwany od miejscowości la caserio de Muru.

Karliści korzystając z dogodnéj pozycyi ustawili się na sprzyjającéj im pochyłości, z któréj mogli dobrze obserwować taras i fossy. Z lewéj strony pod zasłoną gór poprzecinanych wązkiemi, zaledwie na przejście jednego człowieka wystarczającemi ścieżkami, mogli je z korzyścią żołnierzami obsadzić. Dowódca ich Mendizi zastrzegł Nawarczykom ostrożność, by się nie dali dojrzeć przeciwnikom a mieli łatwość w danym razie uderzenia na nich bagnetami. Ta przezorna taktyka stanowiła o losie zbliżającéj się walki.

Młodzi żołnierze generała Conchy zaatakowali z całą natarczywością. Ani długa do przebycia droga wśród gwałtownego wiatru, deszczem bijącego im w oczy, ani kule nieprzyjacielskie zadające niechybne ciosy, nie powstrzymały odważnych z wysiłkiem dostających się do ścieżek Karlistami obsadzonych, którzy z ukrycia swego łatwo bagnetami ich dosięgali. Niezachwiani dziesiątkującym ich ogniem i bagnetem, starają się utrzymać w porządku i przedzierają się odważnie przez linię Karlistów, z któréj zepchnięci ponawiają tę bratnią walkę z tak ofiarnem poświęceniem, jakiego jeszcze nigdy armia republikańska nie dowiodła.

W tym samym czasie nie udał się i drugi atak przeciwko przyległemu miasteczku Murugarren.

Concha czuł usuwające się zwycięztwo. Posyła do dywizyi osłaniającéj prawy bok, rozkaz zjednoczenia sił swoich z resztkami szturmowych oddziałów, i pomimo przewagi nieprzyjaciela idzie 3-ci raz do ataku. Wszczyna się straszny bój. Generał na koniu z lunetą w ręku. Oficerowie z rozkazami w różne biegają strony, gdy kula ugadza w same piersi wodza, który upada, nie mogąc wyrzec ani słowa. Nadbiegający oficerowie i żołnierze unoszą z pola bitwy zaledwo oddychającego jeszcze marszałka z którym podążają na odosobniony od miasta plac do domu w którym ostatnią noc przepędził i tam składają umierającego, gdzie też po dwóch godzinach nie przyszedłszy już do przytomności, życie zakończył.

(d. c. n.)

Kronika Paryzka.

(Dalszy ciąg).

Zajrzyjmy do Japonii która na Wystawie zamkniętą była w budynku wzniesionym na podobieństwo starego kościoła, wyobrażającego jedną z najdawniejszych religii, biorącéj początek jeszcze przed wyznaniami indyjskiemi. Budowniczy jednak japoński stawiający świątynię, chciał widocznie dać dowód swéj cywilizacyi pojętéj w znaczeniu euro-

pejskiem a przytém złego smaku, ściany bowiem gmachu przyozdobił w mapy wyobrażające z jednéj strony całą Japonią a z drugiéj jéj stolicę miasto Tokio.

Koło mapy znajdowały się dane statystyczne, wedle których Japonia posiada; trzydzieści cztery miliony mieszkańców, dwadzieścia cztery tysiące szkółek elementarnych, sto szesnaście szkół wyższych, sto trzy szkół specyalnych, szesnaście portów, trzydzieści sześć latarń morskich, trzydzieści pięc departamentów, sześć podziałów wojennych a siedm naukowych.

Jakby dla urozmaicenia tego wykazu nieco nudnego jak wszelkie cyfry, postawiona była fontanna przepuszczająca wodę w pośród kwiatów sztucznych, do której wszyscy spragnieni spieszyli chętnie, w zamiarze, jak niektórzy sądzą w niewinności ducha, napicia się... *wody japońskiéj.*

W przedsionku świątyni powitał nas pan Maeda komisarz jeneralny Japonii mówiący doskonale po francuzku, ubrany wedle ostarniéj mody: gdyby nie typ mongolski twarzy i kolor włosów, to możnaby go wziąść za prawdziwego Paryżanina. Jest on typem nowego zwrotu, w którym Japończycy z pewną gorączką wprowadzają do swego kraju zwyczaje europejskie. Skutkiem rewolucyi w roku 1868 zniweczoną została przewaga możnych przypominająca dawny feudalizm europejski. Warstwy niższe rozbudzone nagle do życia politycznego, za przykładem Francuzów z końca ośmnastego wieku, chciały przekształcić najzupełniéj dawny porządek, zerwać z przeszłością, nie mogąc jednak nakreślić samoistnie ulepszeń odpowiednio do potrzeb krajowych, postanowiły urządzić wszystko po europejsku aby odrazu stanąć na równi z ludami najwięcéj ucywilizowanémi.

Dotychczas przeprowadzone zmiany nie znalazły wielkiego powodzenia; cywilizacyi nie można sprowadzać jak paki towarów ale musi być ona w zgodzie z rozwojem ducha narodowego jeżeli nie jest semodzielnym owocem jego pracy. Reformatorzy japońscy za wzorem innych barbarzyńców dobro i piękno upatrzyli jedynie w piętnach zewnętrznych nie wchodząc w rozbiór rzeczywistéj ich wartości. Odmienny strój i sprzęty, rozgałęziona biurokracya izby prawodawcze, i koleje uderzyły żywo ich wyobraźnię i natchnęły niepowściągnioną chęcią naśladownictwa. Szczególniéj spodobały się im mundury senatorów z czasów drugiego cesarstwa, jeneralskie kapelusze z piórami, strój huzarski i t. p. drobiazgi naśladowane z najwyższém przejęciem się ważnością przedmiotu. Nie poprzestano jednak na stronie zewnętrznéj.

Mikado dotychczasowy zwierzchnik duchowny Japonii nie mieszający się w sprawy doczesne, nagle powołanym został na stanowisko konstytucyjnego monarchy; urząd Taicouna jako ciemiężyciela narodu zniesiono, składając władzę prawodawczą w ręce senatu i izby wybranéj za pośrednictwem powszechnego głosowania.

Chcąc koniecznie stanąć na równi z państwami najwięcéj ucywilizowanemi, zaprowadzono nader szeroką biurokracyę, będącą wszędzie i zawsze bez względu na stopień jeograficzny prawdziwą plagą egipską; przytém zachwyceni widokiem pokoju zbrojnego jaki od wielu lat panuje w Europie, powołali do służby wojskowéj wszystkich mężczyzn dorosłych aby w razie potrzeby, na którą prawdopodobnie trzeba będzie bardzo długo oczekiwać, można było stawić milionową armią. Nie poprzestając na tém, z wielkim kosztem zbudowali flotę pancerną urządzając arsenały i fabryki prochu i pocisków. Prawdopodobnie ekonomiści miejscowi uważając wydatki wojenne za najpożyteczniejsze, zamierzają przedsięwziąść olbrzymią pracę uzbrojenia wszystkich brzegów, będących najdłuższemi na kuli ziemskiéj w stosunku do ogólnéj przestrzeni kraju.

Przeprowadzone jednak ulepszenia nie ze wszystkiém znalazły powodzenie. Ubiór europejski okazał się nieodpowiednim do zwyczaju miejscowego siadania na ziemi z nogami skrzyżowanemi: wypadało przede wszystkiem nauczyć siadania na krzesłach, rozdając darmo te sprzęty i zmuszając prawem do ich używania. Konstytucya okazała się również mniéj użyteczną aniżeli w Anglii; parlament został rozwiązany i przedstawiciele narodu wypędzeni ze stolicy z powodu... nieudolności. Koleje żelazne kosztowały cztery razy więcéj aniżeli w Europie a dają dochód niewystarczający nawet do opłacenia służby; w Japonii nie ma dotychczas dróg zwyczajnych, napływ przeto podróżnych i towarów jest niepodobnym. Poczty przynoszą straty czterdzieści na sto ogólnych wydatków z powodu braku przesyłek, co zazwyczaj ma miejsce w krajach mało rozwiniętych pod względem cywilizacyjnym. Miasta nowo zbudowane kosztowały przeszło trzydzieści milionów franków a stoją obecnie pustkami a raczéj posługując za schronienie dla dzikich zwierząt. Fabryki jedwabne zamknięto dla braku materyału, z powodu ogromnych wydatków a prawie żadnego dochodu.

W tych samych warunkach zostaje zarząd okrętów posługujących do przewożenia podróżnych z Japonii do Chin i naodwrót.

Jedna tylko biurokracya kwitnie w całéj potędze; stara nawet Europa nie może się poszczycić tyle silnym rozwojem klasy urzędniczéj: z téj jednak przyczyny nastąpiło ogromne zamieszanie dozwalające niezliczonym ogniwom administracyi wprowadzać w wykonanie najsprzeczniejsze uchwały z dobrem jednak własném a szkodą kraju.

Reformatorowie japońscy poznali nareszcie błąd przez siebie popełniony, zasadzający się na wprowadzaniu owoców cywilizacyi nieodpowiednich do nizkiego rozwoju ludności. Uznali za właściwe zniewolić naród do wyższego ukształcenia od czego właśnie powinni byli rozpocząć swoją pracę.

Szkółki elementarne są nadzwyczajnie liczne w Japonii liczniejsze może nawet niż w Europie, ale zbywało na zakładach średnich i wyższych. Poczęto więc zakładać takowe, wedle zwyczaju, z nadzwyczajnym pośpiechem opłacając drogo profesorów sprowadzonych z Europy. Zbytnia gorączkowość w działaniu często szkodliwa w tym razie wywołała następstwa dosyć zabawne. Katedry rozdawane były profesorom nie wedle ich uzdolnienia, ale odpowiednio do potrzeb miejscowych: astronom wykłada język francuzki, chemicy uczą moralności i gimnastyki, jeden zaś doktór prawa z Ameryki został profesorem kosmografii.

Pomimo takiéj wieży Babel naród ten ma przyszłość przed sobą. Młodzież szkolna i uniwerytecka uczy się i pracuje gorliwie, odznaczając się skromnością i najmoralniejszém sprawowaniem. Świadectwa wszystkich podróżnych są w téj mierze jednozgodne. Oto co powiada pan Bousquet:

„Uczeń japoński w ogólném znaczeniu tego wyrazu jest wzorem grzeczności, posłuszeństwa i uległości. W wielu bardzo szkołach nie ma żadnych przepisów karnych, ponieważ takowe są zupełnie zbytecznemi. We Francyi po większéj części młodzież pracuje dla chleba lub jako zmuszona; w Japonii przeciwnie młodzież pracuje jedynie przez zamiłowanie wiedzy i w chęci zgromadzenia jak największych jéj zasobów.

Słabą stroną Japonii są jéj finanse, ponieważ opisane zmiany w różnych kierunkach kosztowały nadzwyczaj wiele, a nie dają wielkiéj korzyści: w budżecie więc państwowym rozchód jest większy od dochodu. Wedle złośliwéj uwagi jednego z dzienników paryzkich, jest to objaw przekonywający o zdolności Japończyków, do przyjęcia cywilizacyi europejskiéj. Chcąc zaradzić złemu wypadało zrobić konieczne zmiany pierwszorzędnéj wagi: dotychczas naprzykład podatek składanym był w naturze, co jest niezgodne z obecnemi potrzebami; nakazano więc takowy składać w gotówce co wywołało ogólne oburzenie. Przyczyna tego łatwa do zrozumienia: w Japonii moneta brzęcząca jest rzadkością, płody rolnicze po większéj części spożywane są na miejscu; nowe więc postanowienie dotyczące podatków, jest nadzwyczajnie uciążliwém i może wywołać groźne następstwa.

Reformatorowie jednak japońscy nie chcąc zejść z drogi raz obranéj, a chcąc uniknąć skarg, narzekań i wymówek, zaprowadzili nader surową cenzurę nad dziennikami, przepuszczającą jedynie pochwały dotyczące ich administracyi. Japończycy jednak są dowcipni, i nie mogąc uderzać wręcz, starają się allegorycznemi powieściami wskazywać źródło złego.

Damy próbkę utworów tego rodzaju.

„Pies japoński na pół dziki i mało udatnéj postaci mówił do psa europejskiego.

— Jakże ty jesteś szczęśliwy! Twój pan cię pieści i daje ci smaczny posiłek; moje położenie odmienne zupełnie, włóczę się po ulicach bez przytułku odbierając w darze kopnięcie nogą lub uderzenie kijem.

— Jest to proste następstwo twego niedobrego usposobienia odpowiedział pies zagraniczny, szczekasz na wszystkich przechodzących i chcesz ich kąsać bez wyboru. Ja zaś liżę ręce poczciwych ludzi a szczekam tylko na złodziei.

— Szczęśliwy kraj w którym można odróżnić jednych od drugich, odpowiedział czworonóg japoński. Na miłość boską udziel mi w téj mierze kilka lekcyi.

Europejczyk obiecuje chętnie przychylić się do zaniesionéj prośby i oto razem przebiegają okolicę. Z początku wszystko szło dobrze, ale po wejściu do stolicy skoro przechodzili około ministra skarbu, pies nieokrzesany począł szczekać zapalczywie.

— Co ty robisz? krzyknął ze zgrozą jego towarzysz.

— Czego się gniewasz, odpowiada drugi pokornie, przecież jak najwyraźniej zaleciłeś szczekać na złodziei.“

Pospieszne i bez należytego wyboru szczepienie owoców cywilizacyi europejskiéj w Japonii, oddziałało nader szkodliwie na dawne wyroby tego kraju. Przedmioty ściągające na siebie uwagę zwiedzających wystawę, należały do przeszłości: nie widać było nigdzie nowych gałęzi przemysłu, chyba w upiększeniu ich mebli na sposób europejski, co tak przystaje do ich sprzętów, jak do ich głów mongolskich kapelusze senatorów francuzkich.

Chęć jak największego wywozu pozbawiła robotników japońskich dawnych ich przymiotów, objawianych szczególniéj w cierpliwéj, wytrwałéj i powolnéj pracy, celującéj niezrównaną dokładnością wykończenia. Przede wszystkiem podziwiać należy ozdoby wykonane ręką rzemieślników, nie mających wyobrażenia o pierwszych zasadach rysunku i perspektywy. Wykończają oni prace tego rodzaju, pod wpływem wrodzonego uczucia harmonii i nadzwyczajnéj zdolności do naśladownictwa jak kwiaty i różne twory żyjące.

Mniéj dobrze im się udają postacie ludzkie, w których chcą przedstawiać cnoty, namiętności lub występki; niedostatek rysunku pokrywają obfi-

tém nałożeniem farb jaskrawych w chęci uwidomienia myśli przewodniéj. Skoro raz nowa ozdoba jest przyjętą, insi robotnicy powtarzają ją z dokładnością zdolną zawstydzić samą fotografią, co dowodzi więcéj ich cierpliwości niż ducha wynalazczego.

Nie umiemy odpowiedzieć na pytanie: czy ozdoby japońskie celujące blaskiem barw i ich wzajemną zgodą, zaginą, czy też zakwitną w zwiększonéj potędze pod wpływem szkół rysunkowych założonych na sposób europejski? Niedaleka przyszłość rozwiąże zagadkę. Obecnie jednak możemy wytłomaczyć dokładnie przyczynę obecnego upadku wyrobów. Na czele stawić potrzeba upadek arystokracyi miejscowéj, któréj rewolucya z r. 1868 zadała cios stanowczy. Panowie feudalni byli podstawą przemysłu miejscowego, zakupując najcenniejsze wyroby; źródło to zaschło niepowrotnie zmniejszając znacznie możność zbytu arcydzieł krajowych. Zmiana zupełna stosunków wewnętrznych i zewnętrznych, stawiła ludność pracującą w odmiennych zupełnie warunkach.

„Każdy, mieszczanin powiada pan Aimé Humbert, to jest w ogóle rzemieślnik, przemysłowiec lub kupiec japoński, aż do przybycia Europejczyków żyli bez najmniejszéj troski o swoje utrzymanie. Pracując jedynie dla potrzeb wewnętrznych kraju obszernego i hojnie obdarzonego przez naturę, znajdowali z największą łatwością zaspokojenie swoich skromnych potrzeb. Życie całe a nawet sama praca była rozrywką najszlachetniejszą i najwięcéj urozmaiconą. Rzemieślnik zostawał prawdziwym artystą przywiązującym się coraz więcéj do wykończanéj przez siebie roboty, a skoro ta doszła do pewnego stopnia wydoskonalenia, zapominając o własnych korzyściach myślał jedynie o zrobieniu jéj wyższą nad wszelkie zarzuty. Jeżeli uczuł się zmęczonym, to miał prawo każdego czasu opuścić pracownię nie ulegając żadnemu nadzorowi. Łatwe środki utrzymania dozwalały na pracę tego rodzaju: mężczyzna dorosły mógł żyć w mieście za czternaście franków miesięcznie, biorąc trzy razy dziennie posiłek złożony z lekkiéj herbaty, ryżu, jarzyn i ryb. Posiadacz *20 yen* czyli stu franków mógł żyć spokojnie na wsi przez rok cały.

Wymagania były nadzwyczajnie umiarkowane: kilka sprzętów lakierowanych lub porcelanowych, plecionka do siedzenia i sypiania ubranie bawełniane lub jedwabne utrzymywane w wielkiéj czystości; ot i wszystko do czego każdy przychodził z wielką łatwością.

Błogi ten stan przemija niepowrotnie dzisiaj: mieszkańcy Japonii rozpoczynają nową epokę swego żywota, i powinni wcześnie przedsięwziąść środki zaradcze, do zwalczenia wielu trudności. W tym celu potrzeba koniecznie wydobyć nowe źródło dochodu i pracy: niewątpliwie kapitały europejskie mogłyby być w téj mierze bardzo użyteczne ale na nieszczęście biurokracya japońska stawia nieprzezwyciężoną przeszkodę do obudzenia zaufania kapitalistów. Obecnie tylko jedwab i herbata są przedmiotem handlu wywozowego, przy większym jednak rozwoju przemysłowym, wiele jeszcze innych artykułów przyczyniać się będą do wzbogacenia Japonii. W zamian bierze ona z Europy bawełnę przędzoną i wyroby lniane; handel jednak wywozowy jest bez porównania większy od przywozowego.

Komisarz japońskiéj wystawy widocznie w chęci zrównoważenia zabopólnych korzyści, dokładał wszelkich usiłowań, celem zaaklimatyzowania drzewa bambusowego w Europie. Użyteczna to bardzo roślina, wątpimy jednak aby zamierzone przesiedlenie jéj uwieńczone było powodzeniem. *(d. c. n)*

Przegląd literacki.

J. I. Kraszewski. Powieści historyczne VII. Historya prawdziwa o Petrku Właście Palatynie, którego zwano Duninem, opowiadanie historyczne z XII wieku. 2 tomy Kraków 1878.

Osobistość, którą sędziwy jubilat obrał za bohatera ostatniéj swéj powieści, znaną jest w kronikach pod mianem Piotra Dunina; oprócz czynów, męztwa, dzieje przypisują Duninowi wielką pobożność i hojność, szczególniéj względem kościołów. Nie było niemal zakątka w kraju, gdzieby jakiego kościoła nie przypisywano fundacyi Dunina: według podania wystawił ich Dunin 77. Co więcéj, budował on także grody i miasta (np. Piotrków), tak że przed Kazimierzem W. był to największy budowniczy w Polsce piastowskiéj.

Jesteśmy w ostatnim roku (1146) rządów wspólnych, przez synów Bolesława Krzywoustego nad podzieloną Polską sprawowanych. Najstarszy Władysław już, za podniętą swéj żony Niemki Agnieszki, knuje spisek przeciw braciom, ażeby ich wygnać i oddzielnie ich zagarnąć. Dunin, opiekun młodych książąt, opiera się temu, ale bezskutecznie.

Czytelnik dowiaduje się o Duninie po raz pierwszy z rozmowy mnicha Maura, starego rycerza Zaprzańca i młodego Jaksy z Miechowa, spotykających się w karczmie szlązkiéj.

Prowadzi nas potém autor na dwór biskupa wrocławskiego Janika, potém na dwór Dunina, który sam wiódł życie prostacze i nosił się ubogo, pomimo skarbów, jakie posiadał. Wieść niosła, że początkiem tych skarbów był niezmierny okup, który wziął Dunin za księcia ruskiego Wołodara, zdradziecko na łowach pojmanego: ztąd i pokuta wojewody i hojność jego na rzecz kościołów, ażeby dawny grzech zmazać. Występują tu także i żona palatyna — księżniczka rusińska, piękna, ale egoistyczna pani i córka Błogosława—istota eteryczna, zbyt może jak na wiek XII. Daléj pokazuje nam autor dwór Jaksów w Komorowie, gdzie staroświeckiego obyczaju strzeże matka Jaksy—niewiasta silna i odważna, niby pół rycerza, a wreszcie i dwór krakowski księcia Władysława: a raczéj księżny Agnieszki, która sama tu, wraz ze swym ulubieńcem Dobkiem, panuje i rządzi. Roztacza się tu przed nami obraz na wpół tylko cywilizowanych, a na wpół jeszcze dzikich, z objawami okrucieństwa, rubaszności i cynizmu (którego przedstawicielami autor przedewszystkiem czyni Niemców) zaprawnych stosunków dworskich. Widzimy daléj, jak bezskutecznie duchowieństwo i ziemianie usiłują odwieść Władysława od zamiaru pokrzywdzenia braci, i jak Piotr Dunin pada ofiarą zemsty Agnieszki i chciwości Dobka: ten ostatni podstępem więzi palatyna w jego własnym domu, a następnie, z wyroku słabego księcia, pozbawia mienia i wzroku. W tomie drugim mamy obraz zapasów braterskich. Władysław z pomocą Rusi i Połowców gnębi braci, chroniących się naprzód w Płocku, a potem w Poznaniu, ale w końcu pobity pod tém ostatniém miastem, traci panowanie. Reszta z dziejów wiadoma: wyzuty sam z posiadłości, Władysław dopiéro za wstawieniem się cesarza otrzymuje Szlązk, a w historyi nosi miano Wygnańca. Tymczasem ocalony Dunin wraca do swego mienia, a jego żona i córka znalazły schronienie u matki Jaksy, który oddawna miłuje Błogosławę i w końcu ją pozyskuje, ale na krótko, gdyż śmierć niebawem zabiera wątłą istotę.

Taka jest, w ogólnym zarysie, treść tego najnowszego utworu naszego mistrza. Zalety i piękności, właściwe wszystkim w ogóle dziełom autora, znajdujemy i tutaj obficie rozsypane na każdéj stronnicy. Ducha epoki i panujące wówczas namiętności autor odzwierciedlił wiernie i dobitnie, charaktery odmalował, jak to Kraszewski umié. Władysław to słaby niedołęga, chwiejny, choć ambitny, dający powodować się żonie i jéj ulubieńcowi. Agnieszka—to istny potwór w ludzkiém ciele, istota ze wszystkiego co szlachetne wyzuta, megera krwiożercza, szatan pychy, chciwa panowania. Nie nowy to już typ księżny Niemki, tyle razy w dziejach naszych odgrywającéj rolę złego ducha i widzieliśmy ten sam typ i w poprzednich powieściach autora: żona Władysława Hermana (w powieści Królewscy Synowie), trzecia małżonka Chrobrego (w powieści Bracia Zmartwychwstańcy), a nawet żona Pepełka (w Staréj Baśni)—wszystko to są rozmaite fazy jednéj postaci zasadniczéj. Co się tyczy innych charakterów, faworyt Dobek odmalowany barwami, używanemi zwykle przez powieściopisarzy dla wystawienia przebiegłych i bezczelnych dworaków, chciwych bogactw i znaczenia, zimnych egoistów, nie mających serca dla dobra kraju. Autor uczynił Dobka Niemcem. Stary Zaprzaniec—to figura dzielna, podobnież Dunin. Reszta postaci skréślona dorywczo, nawiasowo, niezupełnie.

Nakoniec przystępujemy do wykazania usterków. Upatrujemy dwie główne przyczyny większéj części błędów, które znajdujemy w téj powieści. Pierwszą przyczyną jest zbyt krótki przeciąg czasu między akcyą dwóch po sobie następujących powieści: wszak to doszliśmy zaledwie do połowy XII wieku, a mamy już 7 kilkotomowych powieści, a więc prawie jedną powieść na 50 lat dziejów i przytém dziejów odległych, niebardzo znanych! Każde niemal panowanie uświetnił Kraszewski oddzielną powieścią, ale pomijając już to, że trudno nam będzie chyba doczekać się końca tego cyklu, mającego ogarnąć całe nasze dzieje, takie, że je nazwiemy, uniesienie autora czy taka jego skrupulatność, niepomijająca żadnéj wybitniejszéj postaci dziejowéj, wpływa ujemnie, i to w stopniu bardzo znacznym, na wewnętrzną wartość utworów. Epoki bowiem tak blizkie siebie jak np. czasy Ryxy i czasy Bolesława Śmiałego, a jeszcze bardziéj epoka Mieczysława i epoka Bolesława Chrobrego albo czasy Hermana i czasy Krzywoustego i jego synów—nie mogą przedstawiać cech wybitnych i odrębnych a charakterystycznych, które mogłyby służyć za tło opowiadanym wypadkom, a w obec szczupłych danych historycznych, autor bardzo prędko w jednéj powieści wyczerpie prawie cały zasób charakterystyki epoki, nawet uzupełnionéj wyobraźnią, która jednak nie może bujać zbyt swobodnie w powieści historycznéj — i oto dalsze utwory będą prawie powtórzeniem poprzednich. Tak istotnie przytrafia się nawet Kraszewskiemu: jego książęta, rycerze, biskupi i t. d. we wszystkich 7 powieściach są, z małemi różnicami, mniéj więcéj bliźniętami; obyczaje ziemian, uczty, narady, urządzenia dworskie, ubiory, uzbrojenia — wszystko to również takie same. Niedołężny Władysław z powieści, o któréj teraz mówimy, jest to prawie kubek w kubek z Królewskich Synów; o tożsamości Agnieszki wspomnieliśmy powyżéj; Dobek zupełnie jest podobnym do Sieciecha, a po części do Masława i t. d. Tożsamość dałaby się nawet odnaleźć i dla postaci podrzędniéjszych, jak np. ów stały typ dziewiczy, młodego rycerza albo i mnicha. Przy tém, chociaż antypatyą autora do Niemców pojmujemy, obawiamy się jednak, czy nie za nadto już Niemcy we wszystkich powieściach wyglądają czarno, czy nie zbyt wyłącznie czyni ich autor złymi duchami naszych dziejów.

Drugiém źródłem wad w téj powieści, jak i w poprzedzających, jest widoczny na każdym kroku go-

rączkowy pośpiech autora. Wiadomo jak prędko i z jak zadziwiającą szybkością Kraszewski tworzy swoje dzieła; niekiedy bywa to zbyt widocznėm. Autor pędzi do końca i to przeszkadza mu wykończyć rzucane zarysy, które mogłyby częstokroć zostać ozdobą dzieła. Tak np. w powieści, o której mówimy, stosunek młodego Jaxy do Błogosławy ogranicza się do kilku spojrzeń i niewielu słów, przy końcu już zamienionych. Niekiedy zbyteczny pospiech, który łączy się zwykle z zapomnieniem rodzi sprzeczności: tak np. biskupa wrocławskiego Janika autor wystawia w tomie I, jako niedbającego o nic, oprócz psów, sokołów i polowania, jako zostającego zupełnie pod wpływem i władzą archidyakona Roberta; w tomie zaś II ten zam Janik występuje wśród zamieszek krajowych czynnie, energicznie i samowolnie, a archidyakon słucha tylko jego rozkazów. Podobnież małżonka Dunina w tomie I występuje jako bardzo troskliwa o męża i czuła (I str. 168—169), w tomie zaś II odmalował ją autor, jako zupełną egoistkę bez serca, dbającą tylko o siebie, nietroszczącą się i nawet niepytającą się o męża, uwięzionego i oślepionego.

Oprócz tych i podobnych usterek, płynących z wymienionych dwu źródeł, są jeszcze inne. Tak niekiedy (choć bardzo rzadko) Kraszewski zapomina o cechach odległéj epoki i przenosi do niéj objawy współczesne: oto np. ów Tymoch, chłop politykujący i sprawy kraju roztrząsający, jest co najmniéj anachronizmem w wieku XII, przy nizkim poziomie oświaty i w obec nieograniczonéj władzy książąt.

Nakoniec jeszcze jedna wada, z któréj Kraszewski, pomimo głosów krytyki, dotychczas otrząsnąć się nie chce: jest to przekręcanie imion własnych z ruska, ażeby im nadać wrzekomo cechę starożytną a nawet używanie obcych polszczyźnie teraźniejszéj i bodaj dawniejszéj, wyrazów ruskich i cerkiewnosłowiańskich w tém błędném przekonaniu, że musiały one być także i staropolskiemi. Tak już w Staréj Baśni Kraszewski legendowego księsia Popiela nazywa z téj błędnéj zasady Pepełkiem (pepeł cerkiewno-słow. — popiół), a takich rusycyzmów, jak rab (niewolnik), chram (świątynia), sobaka (pies): bezumny (! nierozsądny), otrok (wyrostek) i t. p. pełno we wszystkich siedmiu powieściach. Wreszcie tak samo bezzasadnie przekręcił autor imię bohatera powieści ostatniéj: historycy nazywają go Piotrem i nie wiemy dla czego Kraszewski upiéra się żeby go Petrkiem mianować, bo i połączenie brzmień tu nie polskie i zkądinąd, jak np. z wyrazów Piotrowin, Piotrków i t. d. dostatecznie widzimy że co najmniéj w wieku XI (do którego należy legenda o Piotrowinie), a więc już i w XII, w czasach Dunina, łacińskie imię *Petrus* po polsku brzmiało *Piotr.* Wyrażenie „zapalono wici" (I. 37) wkradło się zapewne przez pomyłkę, gdyż wici nie zapalano, ale je tylko rozsyłano.

L. S. W.

Nowe wydawnictwa.

Róg obfitości — czyli 149 powiastek dla małych dzieci, przez Franciszka Hofmana tłomaczenie z niemieckiego ozdobione ośmioma kolorowanemi obrazkami. Wydanie drugie.

Zosia i Mania — opowiadanie. jakto grzeczne dzieci ładnie bawić się umieją, z sześcioma kolorowanemi rycinami.

Ulubieńcy dziecięcia — pogadanki zajmujące dla małych przyjaciół z sześcioma kolorowanemi obrazkami.

Braciszek i Siostrzyczka — opowiadanie ciekawe dla małych dziatek z sześciu kolorowemi obrazkami.

Wszystkie cztery dziełka wydane starannie, pierwsze jednak *Róg obfitości,* nie jest stale udeterminowane co do wieku dzieci dla jakich jest przeznaczone, trzy zaś ostatnie zupełnie swemu przeznaczeniu odpowiadają, i służą dla dzieci właściwie jeszcze czytać nie umiejących. Nakład wszystkich księgarza w Warszawie Maurycego Orgelbranda.

Malarstwo za pomocą napryskiwania. Zabawka dla młodzieży. Dodane do tego przyrządu obejmują: siteczko, śpilki, rurkę z farbą preparowaną zwaną *brun von Dick,* rejsfeder, tekę i sześć podkładek pod liście.

Książeczka rysunkowa dla małych dziatek, obejmująca sześć tablic z rycinami z prostych linii ułożonemi i tyleż tablic posługujących do rysowania.

Szary dom powieść dla młodzieży przez panią Greene, przełożyła z angielskiego Anastazya Dzieduszycka. Treść tego dziełka z angielskiego ułożona życia, obejmuje historyą młodego chłopczyny, który długi czas prześladowany przez los i złych ludzi wydobywa się wreszcie na wierzch i odbiera nagrodę za okazaną wytrwałość. Powiastka da się z przyjemnością przeczytać przez osobę nawet bardzo wiekiem poważną. Tłomaczenie bardzo dobre. Nakład Maurycego Orgelbranda.

Z dziennika Starego Dziada spisane przez J. I. Kraszewskiego. O malutkiéj téj broszurce późniéj damy obszerniejsze sprawozdanie. Nakład Maurycego Orgelbranda.

Pamiętniki Laury, upominek Babuni dla dorastających dziewczynek naśladowany przez Felicyę Szymanowską. Dziełko to ma służyć nietylko panienkom ale i matki, jak się autorka wyraziła, miano w niém na względzie. Czy to nie będzie błędném w samém już założeniu?

Buchalterya domowa, ułożona przez Helenę Hryniewiecką, jest właściwie książką rejestrową służącą do zapisywania codziennych wydatków i rozkładania ich w ten sposób, aby przy końcu roku mogła dać jasny obraz ile było ogólnego wydatku na utrzymanie całego domu, i ile szczegółowo każdy wydatek wynosił. Dziś coraz więcéj znaglani do ścisłego rachunku, obliczamy się troskliwiéj niż dawniéj: utrzymywanie podobnych rejestrów stało się niemal konieczne i nie ma już prawie domu tak na wsi jak w mieście, w którymby rachunki prowadzone nie były. Wydanie pani Hryniewieckiéj pracę tę niezmiernie ułatwia i może służyć do zapisywania wydatków wszelkiego rodzaju, nawet na tytoń, robienia notatek, zapisywania adresów i t. d. dozwala wszystko utrzymać w jednéj książce, co w praktyce niezmierny przynosi pożytek. Buchalterya domowa może być przygotowaną na obstalunek: za książkę złożoną ze stu kartek, w oprawie zwyczajnéj rs. 1 — w oprawnéj ozdobie rs. 1 kop. 40: za książkę złożoną ze 180 kartek w oprawie z płótna rs. 1 kop. 80 — ozdobnéj rs. 2 kop. 20. Za przesyłkę pocztą na każdą książkę dołącza się kop. 20. Pierwsza książka służyć może na rok, druga na dwa lata, i mogą być przysposobione z liczbą kart na każdy dział, lub z wyrzuceniem niektórych, według życzenia. *Adres* — Helena Hryniewiecka — w Warszawie ulica Wspólna N. 32.

Opis ryciny kolorowej.

Ubranie strojne. Suknia niesięgająca do ziemi i długi stanik z baskiną, z materyi faille ciemno-zielonej i bladoróżowéj. Przedni bryt jest fałdowany, z boków przydciśnięty szerokiemi ranwersami; z tyłu dodany bryt zręcznie udrapowany, z boków podchodzący pod ranwersy. Dolny garnirunek składa się z szerokiéj w kontrafałdy układanej falbany, z pod której wysuwa się drobniutkie plisowanie. Stanik z szalowym kołnierzem, podłużnie otwarty, dopełniony kamizelką przysłoniętą żabotem z koronki i wstążki, rękawy zdobne odpowiednio.

Ubranie wieczorowe. Przód sukni z blado żółtej falle składa się z trzech bufowanych części, z których boczne zachodzą na wierzch środkowej najszerszej, tylne bryty stanowią tren dworski. Kokardy z wstążki atłasowej z ponsową lewą stroną, koronka przerabiana złotem i gałązki kwiatów ponsowych ze złotemi liśćmi składają przybranie.

Ubranie strojne. Odrobione z materyi jedwabnej, gładkiej i adamszkowej, tylne bryty sukni są lekko bufowane, przód ma dodaną draperyą złożoną w trzy fałdy. Plisowanie, kokardy i węzły są z gładkiej materyi blado-niebieskiej i ciemnej.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Panu H. K. Wierszyk o lecie nie odpowiada warunkom dobréj poezyi.

Pani Maryi Z. w Irkucku. Gramatyka polska Jeskego kosztuje kop. 45 — Arytmetyka tegoż kop. 75 Geografia Czarkowskiego kop. 60.

Pan. Maryi B. z Białegostoku. Taniec zwany Radawaczka o którym jest mowa w Obrazkach Warszawskich, jest tańcem dawno zarzuconym ale nienarodowym Polskim. Tańczono go we dwie osób i więcéj służył do popisu jak rzeczywistéj zabawy tanecznéj. Pani Mikłocka niegdyś u Wuja prym w nim wodziła, obsypywano ją w nim oklaskami, ale jak raz Wuj patrząc na małpkę w kubraciku skaczącą po bębenku i piszczałce, powiedział że zdawało mu się iż pannusię widzi w Radawaczce, a pan Hes uśmiechnął się, od tego czasu Radawaczka poszła w zapomnienie i tylko tak skuteczny środek jak butelka wina, przypominał i zapalał panią Mikłocką do występów w niéj tanecznych.

Stałéj prenumeratorce. List odczytaliśmy, przyznajemy uwagom jego wszelką słuszność, tylko aby młoda krytyka na wiek zważała na to nie możemy się zgodzić. Żałujemy że powodów żalu nie możemy usunąć.

Przyjaciela Dzieci Nr. 52 wyszedł z druku i zawiera:

Pogadanki z Ojcem (z drzeworytami). — Kolęda (wiersz). — Zatarg Władysława Łokietka. w Dodatku: Piętnastoletni kapitan.

Prenumerata wynosi kwartalnie:

w Warszawie kop. 75 — z przesyłką pocztową rs. 1.

Adres: Do **J. K. Gregorowicza.** *Ulica Chmielna Nr. 1530 (nowy 20).*

Do dzisiejszego N-ru Tygodnika Mód dołącza się dodatek z drzeworytami, rycina kolorowa, oraz Prospekt Ateneum i Prospekt Nowin.

ДОЗВОЛЕНО ЦЕНЗУРОЮ. Варшава, 9 Декабря 1878 г. Redaktor J. K. Gregorowicz Wydawca E. Skiwski. Druk E. Skiwskiego, Chmielna N. 1530 (20).

Opis do N. 52.

(Dokończenie).

N. 11—12. Suknia z długim paletocikowym stanikiem.

Spacerowy ten kostyum uszyty jest z indyjskiego kaszmiru i przybrany materyą jedwabną tego co kaszmir koloru. Stanik z boku zapinany z przodu 73, z tyłu 82 cent. długi, ma z przodu plastron jedwabny u góry 23, u dołu 20 w pasie 11 cent. szeroki. W tunice upiętéj wprost na sukni boczne bryty założone są w trzy fałdy poprzeczne, dochodzące do wązkiego, plisowanego jedwabnego przodu; tylny bryt 112 cent. długi, 60 szeroki u góry założony w kontrafałdę, jest z jednego boku lekko ufałdowany i zszyty w całéj długości z bocznym klinem, a z drugiéj strony raz tylko podpięty a u dołu na 40 cent. długości puszczony wolno. Wązka jedwabna wypustka, linie stębnówki, kokardy repsowe i guziki z konchy perłowéj dopełniają przybrania; krótka spódnica zakończona 15 cent. szeroką falbaną.



N. 1—10. Modne uczesania, biżuterye i szpilki do ubrania głowy.

N. 13—14 i 57. Suknia princesse z plastronem.

Sześć cent. szerokie plisy, wyszyte ściegiem krzyżykowym zdobią suknie z jasno piaskowego wełnianego materyału; do sukni ryc. 13 jasne plisy wyszyte są ciemnobronzową gobelinową włóczką, zaś do ryc. 12 dane ciemno bronzowe plisy z jasnem wyszyciem.

Na ryc. 57 załączamy wskazanie kroju sukni princesse, w maleńkim formacie: a) oznacza połowę plastronu przypiętego z jednéj strony do przodu. Przody i boki są podług krzyżyków i kropek złożone w poprzeczne fałdy; plecy oznaczone literą d) są sfałdowane podług ryc. 13 i dopełnione od spodu prostym brytem muślinu, oznaczone literą e) przyszytym w pasie i dochodzącym do części trenu, któréj połowę na ryc. 57 wskazuje litera f) przypiętéj kokardą. U dołu sukni dane plisowanie 17 cent. szerokie; kwadratowy wykrój stanika zapełniony plisowaniem, kokardy ze wstążki repsowéj.

N. 16—19. Sukieneczka wycięta dla małego dziecka. Krój podług ryc. 19 w N. 41 Tygodnika.

Krając sukieneczkę podług powyżéj wskazanéj formy odrzuca się tylko patki wystające przy boczkach; zapięcie dane jest z boku, patka spinająca tylko plecy jest 5 cent. szeroka a 22 długa. Rycina 16 przedstawia sukieneczkę z granatowego aksamitu ozdobioną paskami białego sukna wyszytemi granatowym jedwabiem; r. 17 podaje sukienkę z popielatego kaszmiru ze szlaczkiem wyszytym białym jedwabiem.



N. 11—12. Ubranie z długim paletotowym stanikiem.



N. 13—14. Suknia princesse z plastronem. Patrz wskazanie kroju na ryc. 57.

N. 20. Serwetka szydełkowa do obtarcia żelazka. Patrz ryc. 20 w Nr. 51.

N. 21—22. Dwa wachlarze.

Rycina 21 przedstawia wachlarz



N. 16. Sukieneczka wycięta dla małéj dziewczynki. Patrz ryc. 17.

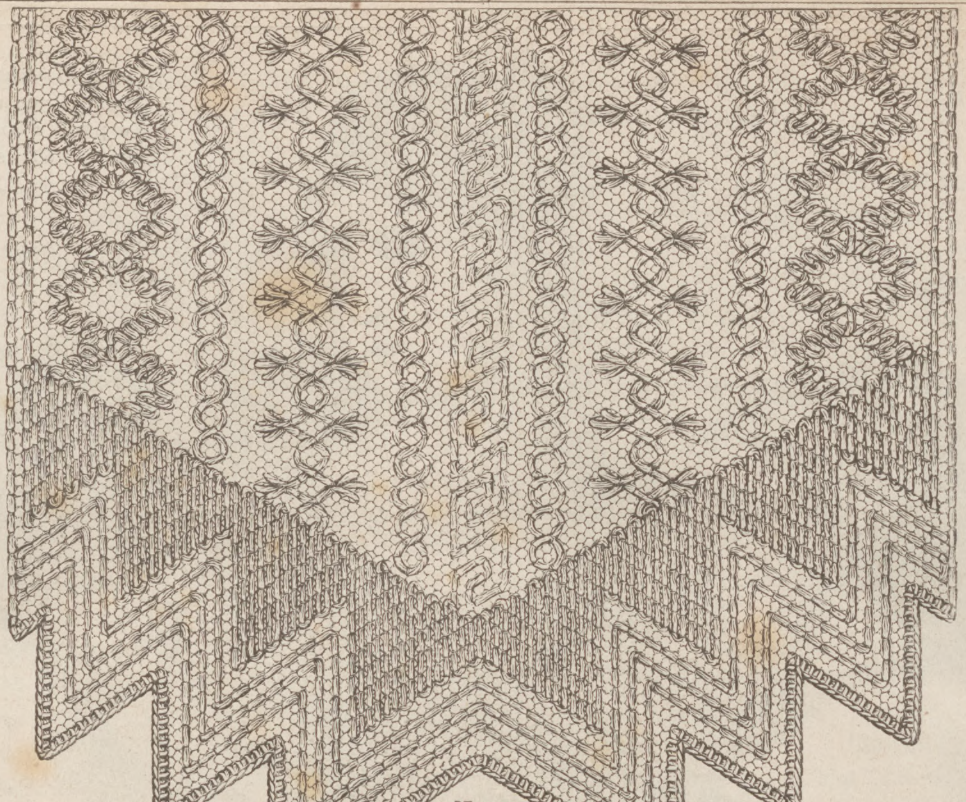
gładko wyrznięty z białego drzewa ozdobiony 6 cent. szerokim szlaczkiem malowanym w guście tureckim. Na ryc. 22 podany czarny wachlarz ze skrzydełkami drewnianemi i jedwabnemi naprzemian; na jedwabnych dane wyszycie ściegiem jednakowym na obie strony, jedwabiami kolorowemi.



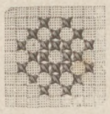
N. 23. Koszyczek do robót ozdobiony haftem. Patrz ryc. 24 i 25.

N. 23—25. Koszyczek do robót ozdobiony wyszyciem.

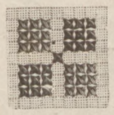
Model liczył 20 cent. wysokości, w górze 28 u dołu 18 cent. średnicy i pleciony był z pasków łyczka lub słomianéj plecionki, przewijanéj na pręcikach trzcinowych. Zdobiące go wyszycie z włóczki crevel i filozeli dane na tle z ponsowego sukna, odrabia się podług czwartéj części deseni u ryc. 24, szlaczek zaś brzeżny daje się podług ryc. 25. Przy górnym brzegu koszyczka podszyty jest



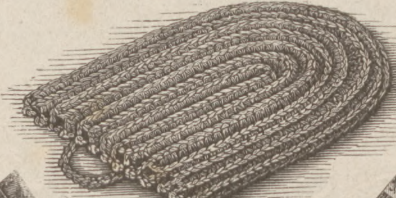
N. 15. Zakończenie krawatki; wywodzenie na tiulu.



N. 21. Rzucik do r. 16.



N. 19. Rzucik do r. 17.

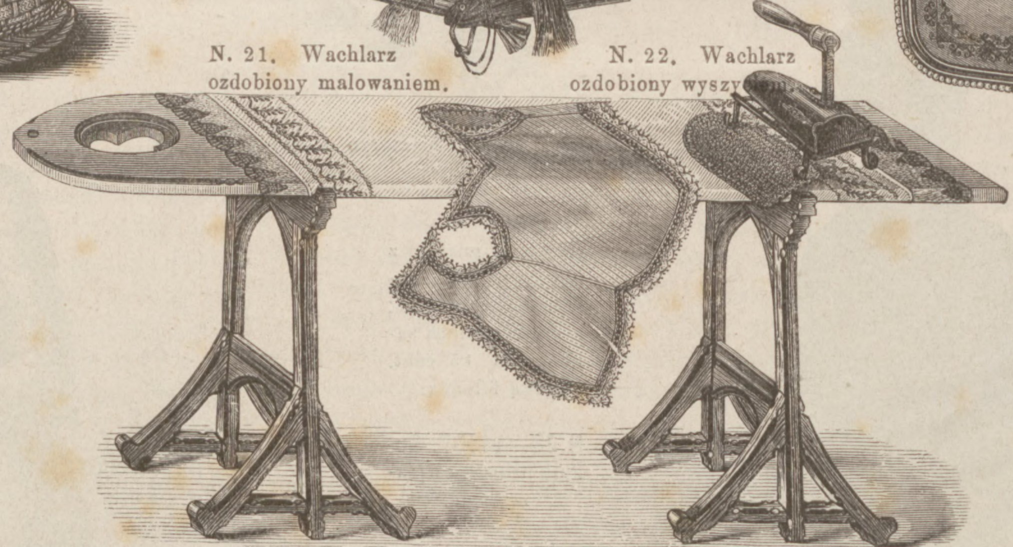


N. 20. Podstawka szydełkowa do wytarcia żelazka.



N. 21. Wachlarz ozdobiony malowaniem.

N. 22. Wachlarz ozdobiony wyszyciem.

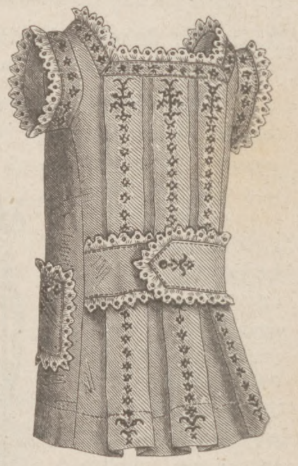


N. 27. Deseczka do prasowania drobiazgów. Patrz r. 28.

woreczek z tybetu lub materyi, ściągany na sznurek.

N. 26. Koszyczek na negliżyki.

Koszyczek z pręcików trzcinowych



N. 17. Sukieneczka wycięta dla małéj dziewczynki.

otwierający się na dwie połowy, jest w środku cały powleczony podwójną materyą, między którą wsunięta jest cienka tekturka. Wierzch koszyczka ozdobiony jest haftem krzyżykowym na materyi; monogram z odpowiednich liter liczy 40 krzyżyków na wysokość.



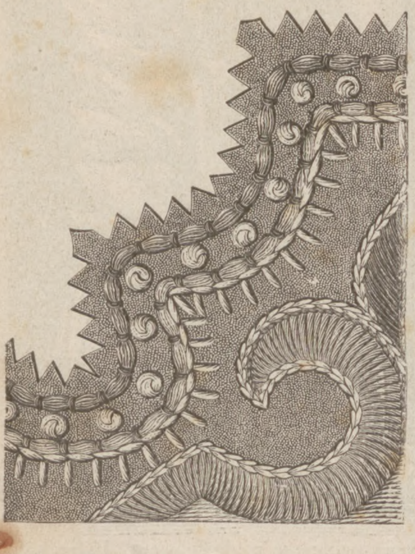
N. 26. Kosz na negliżyki.

N. 27—28. Deseczka do prasowania drobiazgów.

Przykryta jest flanelą i płótnem ozdobioném z brzegów ponsowém wyszyciem podług ryc. 28; przy podłużnych brzegach płótna dodane są pentelki za które płótno sznuruje się od spodu deseczki, zapobiegając od usuwania.

N. 29. Dywanik przed biórko.

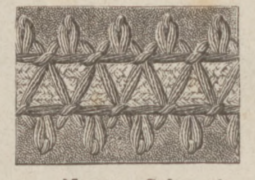
Wyszyty jest włóczką crevel i angielską na grubem suknie; rozmaite ściegi użyte do téj roboty rozpoznać można na ryc. 19 w N. 51, przedstawiającéj część deseniu na poduszkę do kanapy; haft taki wykonany starannie, dobrze dobranemi kolorami przedstawia się bardzo efektownie.



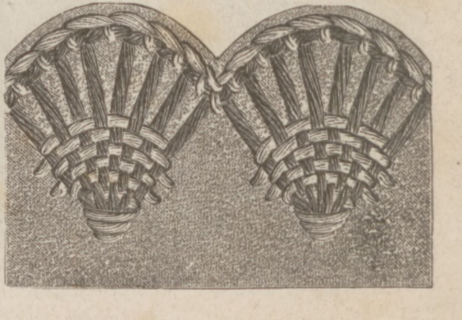
N. 24. Czwarta część haftu do ryc. 23.



N. 29. Dywanik przed biórko. Haft wykonany różnorodnemi ściegami.

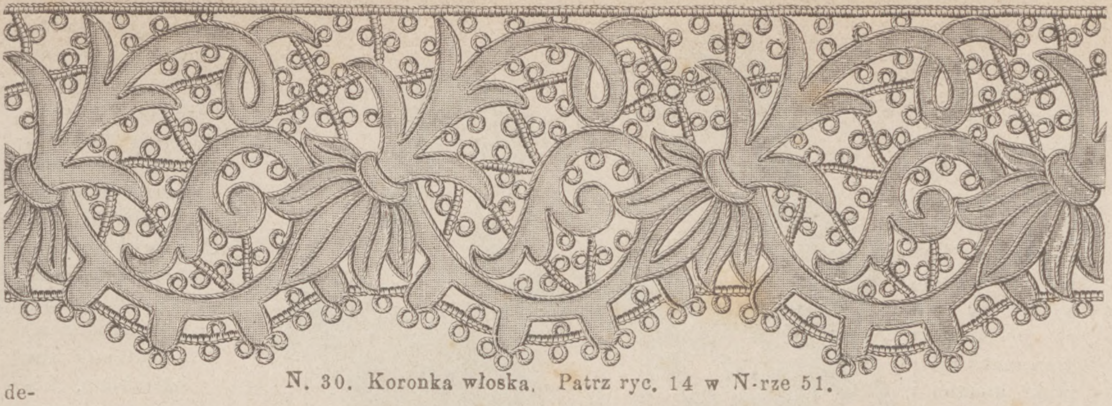


N. 25. Szlaczek do ryc. 23.



N. 28. Ząbki zakończające flanelę, do ryc 27.

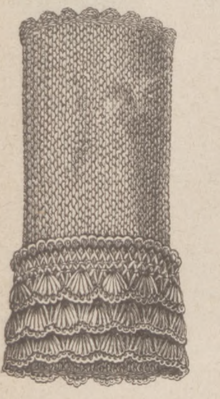
N. 30. Koronka włoska. Patrz ryc. 14 w N. 51.



N. 30. Koronka włoska. Patrz ryc. 14 w N-rze 51.

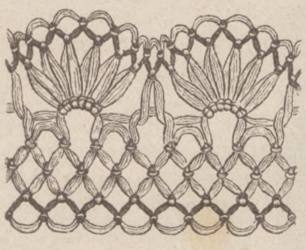
Materyał: cienki biały batyst; kręta bawełna Nr. 20, nici koronkowe Nr. 80.

Opisywaliśmy już poprzednio w Tygodniku podobnego rodzaju koronkę, przypominającą piękne stare włoskie koronki; ryc. w N. 51 objaśnia dokładnie wykonanie h a f t u koronkowego.



N. 31. Rękaw włóczkowy robiony na drutach ze szlaczkiem siatkowym. Patrz ryc 32.

Kontury deseniu odznaczone są na cienkim batyście kręconą bawełną, przyszytą ściegiem sznureczkowym cienkimi nićmi; gdzie niegdzie dane są z bawełny maleńkie pentelki stanowiące pikoty, figury deseniu łączą się prążkami dzierganemi. Niezmiernéj akuratności i uwagi wymaga wycinanie bryta po skończeniu roboty.



N. 32. Ząbki siatkowe do ryc. 32.

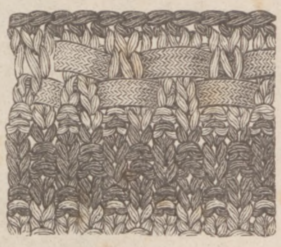
N. 31—32. Rękawek z ząbkami siatkowemi robiony na drutach.



N. 35. Przykrycie na poręcz od krzesła. Patrz ryc. 36.

N. 35—36. Przykrycie na poręcz od krzesła.

Liczy 84 cent. długości, wraz z frendzlą 14 cent. długą i wyszyte jest ściegiem krzyżykowym na materyale podobnym do kanwy Jawa, zwanym Aida; środkowy pas przykrycia stanowi kratka ażurowa, wiązana z nitek wysiepanych podług ryc. 36. Na najszerszy pasek wyciąga się podwójnych nitek 12, z których każda z pozostałych poprzecznych przeszyta jest na krzyż, podług ryc., wązkie boczne paski liczą po 6 nitek wyciągniętych. Pozostałe poprzeczne nitki wiązane są w środkowym pasie po 8, w bocznych po 4.



N. 33. Górne zakończenie woreczka na kamionkę. Patrz ryc. 34.



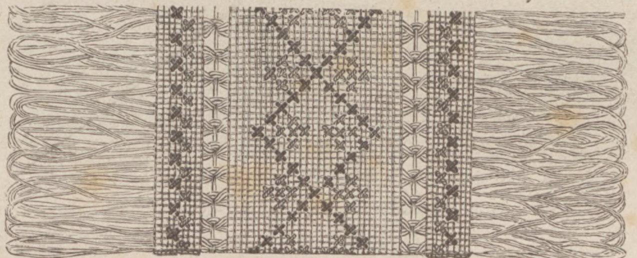
N. 34. Woreczek na rozgrzaną kamionkę, robiony na drutach. Patrz ryc. 33.

N. 38—41. Dwie małe serwetki z wyszyciem krzyżykowém.

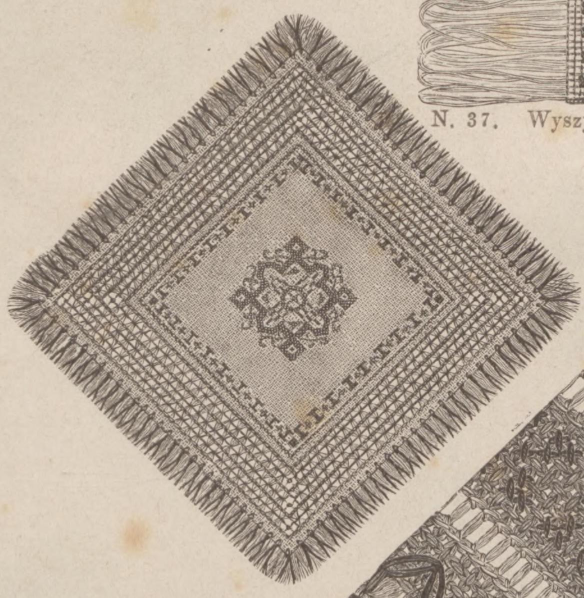
N. 48—49. Ubrania na lekcye tańca.

N. 48. Sukienka z wyciętym bluzkowym stanikiem.

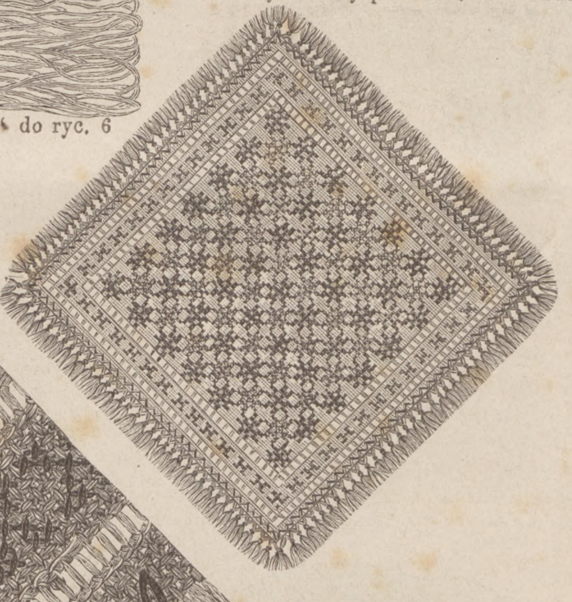
Bluzkowy stanik sukienki z białego kaszmiru, zapinany jest z tyłu na guziki a z przodu i z boków przy zapięciu założony w fałdy podłużne. Kwadratowy wykrój szy;



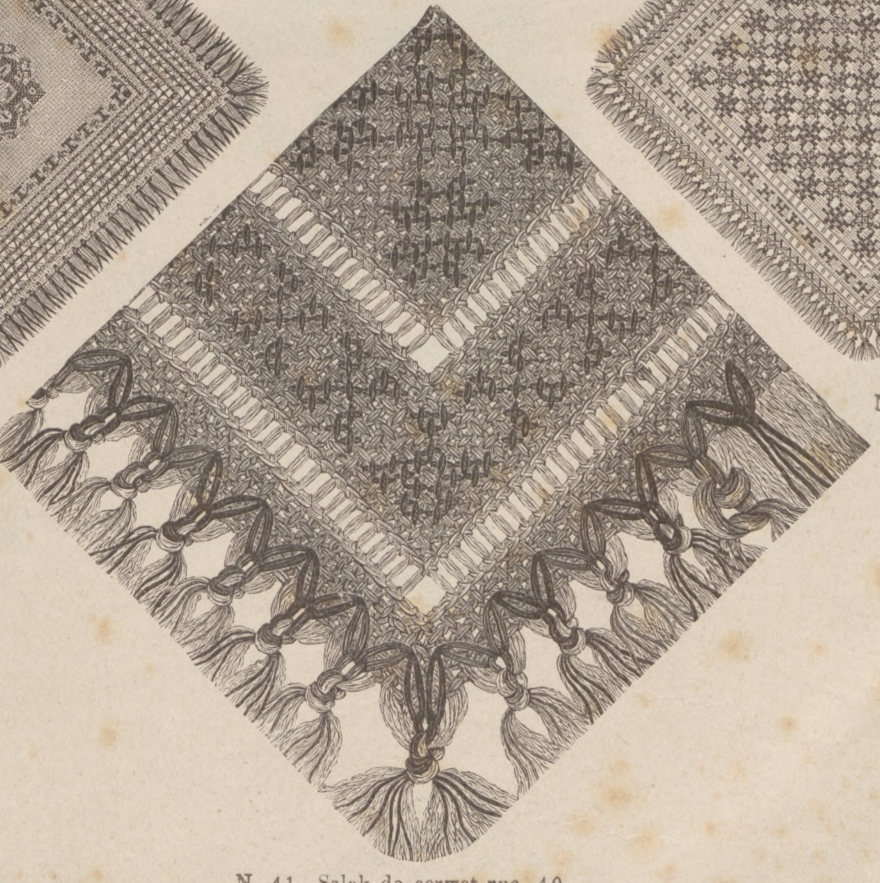
N. 37. Wyszycie na kanwie „de congres,“ do ryc. 6 w N-rze 51.



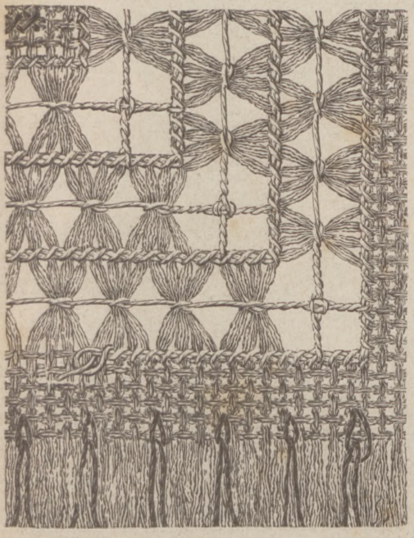
N. 38. Serwetka ze szlaczkiem z kratki ażurowéj i wyszyciem na środku Patrz r. 36.



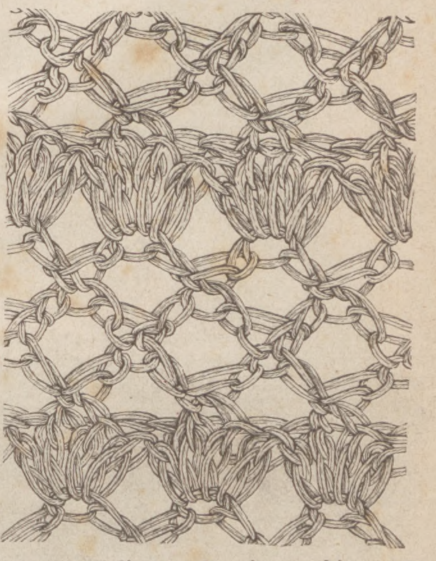
N. 40. Serwetka z tłem wyszytem krzyżykami Patrz ryc. 33.



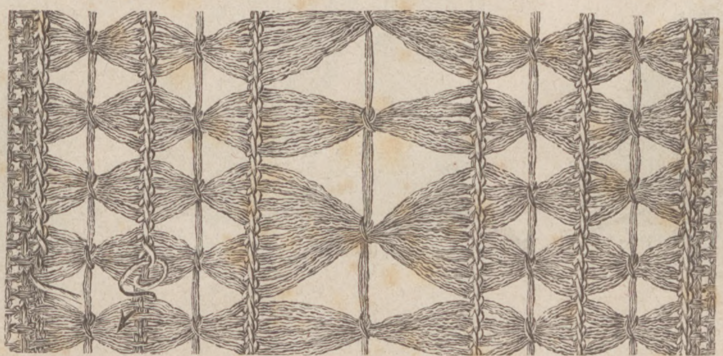
N. 41. Szlak do serwet ryc. 40.



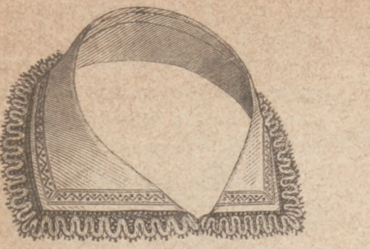
N. 30. Szlak z kratki ażurowéj do serwetki ryc. 38.



N. 42. Tło szydełkowe do chusteczki ryc 9 w N-rze 51.



N. 36. Pas kratki ażurowéj, do ryc. 35.





N. 43—44. Kołnierz wykładany i mankiet.

i krótkie rękawki otoczone są wszywką i koronką; spódniczka ułożona w równe kontrafałdy ma przód i boczne bryty nadszyte gładko w górze pod stanikiem. Poniżéj kolan zdobią spódniczkę plisy jedwabne i garnirunek z koronki szerszéj i węższéj u dołu zaś kontrafałdy rozrzucają się wolno. Kokardy z kolorowéj wstążki dodają się podług ryciny.

N. 49. Sukienka z odznaczonem vêtement. Uszyta formą princesse z kolorowéj alepiny, z tyłu na długość stanika zapięta na guziki ma tylko odznaczone vêtement przez naszycie szerokiéj koronki. Dół sukni zdobi plisowanie; kokardy ze wstążki 5 cent. szerokiéj.

N. 50—53. Czepeczek z kwadratowéj chusteczki.

Nawet osoba nie mająca wprawy w upinaniu negliżyków będzie mogła z całą łatwością upiąć dziś podany model patrząc na ryc. 51—53. Za materyał służy chusteczka kolorowa jedwabna ze szlakiem lub kwadrat batystowy z szerokim przystębnowanym obrębem. Na ryc. 52 widzimy od spodu podstawę czepeczka formą kapotki, składa się ona z muślinowego denka wszytego w pasek sztywnego tiulu 60 cent. długi, 4 cent. szeroki, u dołu w odstępie 20 cent. załamany w rogach, z brzegów ku twarzy oszyty muślinowem plisowaniem. Upięcie ułatwia ryc. 53, przedstawiająca chusteczkę z ciemniéjszym, 5 cent. szerokim szlaczkiem, liczącą 40 cent. w kwadrat; założenie fałdów oznaczają kropki i krzyżyki. Jeden brzeg chusteczki kładzie się prosto na przednim brzegu podstawy i przyczepia niewidocznie, poczem zakłada się fałdy podług podanych znaków (tak aby gwiazdki zeszły się z sobą), spuszcza dwa rogi zamiast końcy a przefałdowanie przepina klamerką świecącą.



N. 48. Sukienka z wyciętym stanikiem bluzkowym.

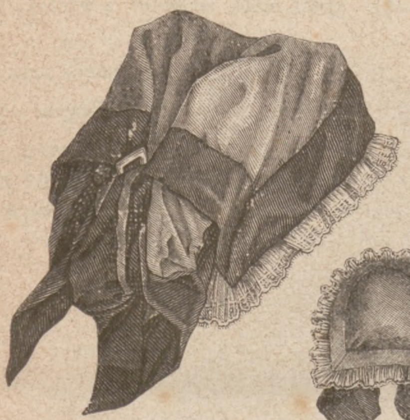
N. 33. Sukienka z przybraniem odznaczającém vêtement.



N. Krawatka i chusteczka do nosa wyszyte krzyżykami.

N. 54. Czepeczek dla osoby w wieku podeszłym.

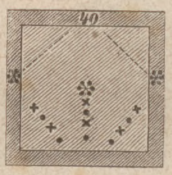
Uszyty z gładkiego tiulu podług formy znanéj i używanéj od dawna jest cały zagarnirowany bufkami z illuzyi; do twarzy dany suto fałdowany nożyk; z tyłu spada karczek z podwójnie wziętéj illuzyi 6 cent. szeroki, zakończony riuszą; do wiązania końce z białéj repsowéj wstążki 8 cent. szerokiéj.



N. 51. Negliżyk upięty z kwadratowéj chusteczki. Patrz ryc. 50—51.



N. 52. Czepeczek na r. 51 przedstawiony od spodu.



N. 53. Chusteczka kwadratowa na czepeczek, z oznaczeniem fałd. W zmiejszeniu.



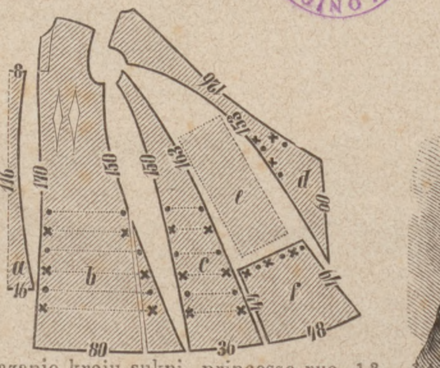
N. 54. Czepek iluzyowy dla osoby w podeszłym wieku.



N. 50. Negliżyk upięty z kwadratowéj chusteczki. Patrz ryc. 51—53.



N. 55. Kapelusz okrągły z szerokiem rondem dla młodéj panienki.



N. 57. Wskazanie kroju sukni princesse ryc. 13—14.



N. 56. Kapelusz z wywiniętemi bokami rondka, dla młodéj panienki.